R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

TADEUSZ HOŁÓWKO

O ZMIANĘ KONSTYTUCJI

UWAGI Z POWODU RZĄDOWEGO PROJEKTU WZMOCNIENIA WŁADZY WYKONAWCZEJ

SKŁAD GŁÓWNY
KSIĘGARNIA ROBOTNICZA
WARSZAWA, UL. WARECKA 9

Colour Chart #13
Inches Centimetres
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
DANES-PICTA.COM

TADEUSZ HOŁÓWKO

O ZMIANĘ KONSTYTUCJI

UWAGI Z POWODU RZĄDOWEGO PROJEKTU WZMOCNIENIA WŁADZY WYKONAWCZEJ

SKŁAD GŁÓWNY
KSIĘGARNIA ROBOTNICZA
WARSZAWA, UL. WARECKA 9

Koleżeńskiem i Kochanem Tow. Michałowi
Sadowskiemu w dowód szczerej przyjaźni
i wielkiej wdzięczności za jego dowody
TADEUSZ HOŁÓWKO życzliwości

— autor.

Warszaw
Sierpień 1926.

O ZMIANĘ KONSTYTUCJI

UWAGI Z POWODU RZĄDOWEGO PROJEKTU
WZMOCNIENIA WŁADZY WYKONAWCZEJ.

SKŁAD GŁÓWNY
KSIĘGARNIA ROBOTNICZA
WARSZAWA, ul. WARECKA 9.

342 328

28172/2

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich,
Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel. 15-56 i 242-40.

TEGOŻ AUTORA:

Oficer Polski. Warszawa 1921.

Kwestja narodowościowa w Polsce. Warszawa 1922.

Prezydent Gabrjel Narutowicz. Warszawa 1924.

PRZEDMOWA.

Polska, nurzając się w błocie korupcji, prywaty i wyuzdania klas posiadających, staczała się szybko w przepaść niesławy. Bezsilni byliśmy, aby temu przeszkodzić, tak samo jak byliśmy bezsilni, gdy reakcja przy pomocy zdemoralizowanego przez klasy posiadające chłopa Witosa zarzucała na Polskę pęta niewoli i upokorzenia.

Lecz oto przyszedł Wielki Człowiek, który biorąc na swe spracowane barki jeszcze jedną, być może największą i najcięższą w swem życiu decyzję i odpowiedzialność wobec Ojczyzny — odpowiedzialność której ciężar w razie przegranej obarczałby tylko i wyłącznie jego samego — potężną swą wolą zatrzymał Polskę tuż nad brzegiem przepaści, władną, oburzoną ręką zerwał z jej szyi upokarzające, haniebne jarzmo reakcji.

Ten samotny człowiek, — sam jeden zdobywający się na tak straszną decyzję, przed którą cofały się całe partje i obozy — wstrząsnął do głębi sumieniem narodu, który niezapomniane majowe dnie ochrzcił mianem rewolucji moralnej, dając tem najpiękniejsze świadectwo czystości i bezinteresowności pobudek twórcy tej rewolucji.

Ale jeśli kto winien wobec tego człowieka wdzięczność bezgraniczną — to obóz Demokracji, najszersze masy ludowe: za to, że od piersi Polski oderwał ssącego jej krew gorącą wampira reakcji i złodziejstwa.

Lecz oto widzimy jak niestety, między Komendantem Piłsudskim a stronnictwami lewicowemi zarysowują się jakieś nowe rozdźwięki, nowe nieporozumienia. Gdy źródłem ich było niezadowolenie z taktyki po dniach majowych — można było na to nie zwracać większej uwagi, bo taktyka to rzecz wtórna,

i zawsze tylko dojście do celu wskazuje, czyja droga była pewniejsza. Wszak trudno od człowieka, który bynajmniej nie z inicjatywy stronnictw lewicowych, ani na ich rachunek, ale wyłącznie na swoją własną odpowiedzialność zdobył się na ten krok rewolucyjny, wymagać, aby następnie nie sam on decydował o tem, jak należy realizować zwycięstwo swojej własnej odwagi myślowej i swej zdolności do czynu i ryzyka. Natomiast winny wywoływać uczucie największego niepokoju rozdźwięki w sprawach zasadniczych. Wypadki majowe muszą mieć swoje konsekwencje historyczne, musi po nich Polska dźwignąć się odnowioną, wręcz inną, stokroć lepszą, aniżeli była przed temi wypadkami. I niezawodnie inicjatorowi i twórcy tych wypadków historycznych najwięcej na tem zależy, — ale równie szczerze i gorąco zależy na tem i nam — polskiej demokracji. Tu jest istotny mocny węzeł moralny, łączący polską demokrację z tym Wielkim Człowiekiem, który wyszedł z jej szeregów i do końca pozostanie jej sztandarem i symbolem.

Komendant Piłsudski pierwszy krok, nieodzowny warunek realizacji wypadków majowych widzi w zasadniczej przebudowie naszego ustroju państwowego i jako wstęp ku temu uważa za konieczne poczynienie w Konstytucji niezbędnych zmian, umożliwiających pracę dziś tak sponiewieranej w Polsce władzy wykonawczej. Stąd zrodził się rządowy projekt o zmianie Konstytucji. Dał mu prawną szatę prof. Makowski, ale inicjatorem zmian, które ten projekt zawiera, był Komendant Piłsudski, sam bowiem fakt, że takiej treści projekt rządowy został zgłoszony na Sejm — mógł być tylko konsekwencją majowych wypadków.

Tymczasem widzimy, że stronnictwa lewicowe, a specjalnie P. P. S., odniosły się do tego projektu wręcz nieufnie. Jestem głęboko przywiązany do swej partji, pod której staremi, zasłużonemi i bojowemi sztandarami, jest wielkim zaszczytem nieść ciężką służbę publiczną, ale jednocześnie mam bezgraniczne zaufanie, ślepą żołnierską wierność i głęboką synowską miłość do Tego, który jeszcze w 1910 roku w Krakowie w szkole instruktorsko-strzeleckiej P. P. S. pasował mnie na żołnierza i obywatela Niepodległej, Demokratycznej Polski. I dlatego każdy rozdźwięk, każda rozterka między naszą partją i Ko-

mendantem jest dla mnie głęboką tragedją, dlatego jak mogę i umiem pracuję nad usunięciem tych nieporozumień.

Broszura niniejsza z tej troski zrodziła się. Chciałem nietylko na mocy mego zaufania, ale i rozumowo zbadać przesłanki polityczne Komendanta Piłsudskiego, które zsumowały się w projekcie rządowym zmiany Konstytucji, chciałem jednocześnie sprawdzić, zanalizować argumenty mych przyjaciół politycznych, którzy w tym projekcie widzą zamach na ustrój demokratyczny i parlamentarny w Polsce.

Broszura moja jest wyrazem intensywnego przeżywania tych wszystkich wątpliwości, które dręczą dziś nie jednego demokratę i socjalistę w Polsce. Chcę im ułatwić ich pracę myślową, dając moje własne rozważania i refleksje.

Chcę jednak tym wszystkim, którzy z lekkiem sercem dziś robią zarzut Komendantowi Piłsudskiemu, że schodzi z dróg Demokracji, — przypomnieć, że ilekroć ten zarzut rozbrzmiewał — tyle razy zawsze był zarzutem niesłusznym, a więc krzywdzącym. Mało jest nazwisk historycznych w dziejach Polski, z któremi jest związane tyle tak epokowych zdarzeń, jak z nazwiskiem Piłsudski, niewielu z nich miało szczęście, aby tak indywidualnie swoją własną wolą wpływać na dzieje, jak Piłsudski.

A pomimo to, niechże mi nareszcie powie głośno i odważnie który z tych wiecznych antagonistów Piłsudskiego w szeregach Demokracji, co mu ma do zarzucenia, kiedy i w czem zdradził on Demokrację, sprzeniewierzył się jej zasadom i ideałom. Od wielu, wielu bowiem lat, mówiło tak wielu, bardzo wielu. Ale kim i gdzie są dziś ci krytycy.

Miotali pioruny gniewu i oburzenia ongiś „prawdziwi demokraci“ z „Lewicy P. P. S.“, — że Piłsudski ze sztandarem Niepodległości okopał się w szeregach „Frakcji Rewolucyjnej P. P. S.“.

Gdzież dziś są ci, którzy hasło Niepodległości uważali za zdradę ideałów Demokracji i Socjalizmu? Dzisiaj są bankierami, dyrektorami departamentów, wojewodami w Niepodległej Polsce — a wielu z nich z zapałem, godnym lepszej sprawy, wysługiwało się Witosowi i Korfantemu.

Przyszedł następnie okres tworzenia Związku Walki Czynnej, Związków Strzeleckich — i znowu z naszych szere-

gów padały słowa przestrogi, słowa krytyki i oburzenia za zdradę zasad demokracji.

A później? Ci sami ludzie jedni z pierwszych stanęli w szeregach Legjonów, byli najlepszymi żołnierzami, lub heroldami słowem i piórem idei Legjonowej — dzisiaj wielu z nich, jest generałami, pułkownikami, zażartemi „Piłsudczykami". A później — dzieje wstrzymania werbunku, dzieje przysięgi, Szczypiorny, Benjaminowa i Magdeburga. Iluż to dziś w Polsce ludzi ma głębokie wyrzuty sumienia, gdy myślą o swym ówczesnym stosunku do Piłsudskiego.

Następnie czasy Niepodległości. Czyż to było zdradą Demokracji, gdy Komendant Piłsudski obdarzony przez cały naród władzą dyktatorską powołał rząd Moraczewskiego, który dał fundamenta pod ustrój demokratyczny? A dzisiejsi gorliwi obrońcy bezgranicznych wolności Sejmu, czyżby już zapomnieli, komu w istocie Polska zawdzięcza, że wogóle dziś ma Sejm, oparty na pięcioprzymiotnikowem prawie wyborczem? Bo oto, gdy Demokracja okazała się za słaba, aby utrzymać przy władzy rząd Moraczewskiego, któż wówczas uratował w Polsce ideę Sejmu Ustawodawczego przed zamachem reakcji, szykującej się do zwołania w Warszawie Komitetu Narodowego? „Tylko zdecydowana postawa Naczelnika Państwa, Piłsudskiego nie dopuściła do urzeczywistnienia tych wrogich Sejmowi planów" — pisze tow. Daszyński. A więc nie zapominajmy o tem, komu zawdzięczamy, że zebrał się Sejm Ustawodawczy, który uchwalił Konstytucję 17 marca.

A później dzieje wojny? Czyż Demokracja może wstydzić się odezw Naczelnego Wodza Armji Polskiej do mieszkańców W. Ks. Litewskiego, wydanych po zdobyciu Wilna, i odezwy do narodu Ukraińskiego przed marszem na Kijów. Wreszcie stosunek Komendanta Piłsudskiego do Sejmu Ustawodawczego — czy nie był on nawskroś lojalny i czy nie jedyny był to wypadek, że Piłsudski poszedł przeciwko Sejmowi wówczas, gdy kategorycznie odmówił zgody na rząd Korfantego. Czyżby działał wówczas w interesie reakcji, czyż nie jego w tem zasługa, że uchronił Polskę od wstydu i hańby rządów tego Pochronia.

Następnie odrzucenie Prezydentury wobec niemożności lojalnego wykonywania obowiązków Prezydenta, jak je określiła Konstytucja 17 marca. A gdy dokonano morderstwa Prezyden-

ta Narutowicza, czy on był tym, który kazał nam wstrzymać karzącą rękę oszalałego od bólu i oburzenia ludu Stolicy.

A gdy rzucił z pogardą pod nogi rządu Chjeno-Piasta swoją dymisję z wojska i motywując, że nie może bronić moralnych sprawców mordu Prezydenta, gdy się zamknął na dwa lata w Sulejówku i żył z pracy pisarskiej, kim był wówczas, jak nie wielkim, pięknym Demokratą i cnotliwym Republikaninem. I czy nie stał się jeszcze wczoraj nikomu nieznany Sulejówek samotną wyspą, o którą rozbijały się fale podłości, prywaty i małości, co zalewały całą niemal Polskę, czy nie stał się skromny dworek w Sulejówku symbolem czystości, bowiem progów domu tego nie mógł przekroczyć człowiek brudny i podły.

I oto przyszły wypadki majowe. Istotnie pierwszy czyn niedemokratyczny, bo skierowany przeciwko legalnemu rządowi. Ale czyż demokracja cała, a P. P. S. w pierwszym rzędzie, nie zsolidaryzowała się z tym czynem Piłsudskiego?

Gdzież więc są chwile w życiu tego człowieka, które nie byłyby w zgodzie z ideologją Polski pracującej, Polski uczciwej. Często, bardzo często rozchodziły się drogi taktyczne, ale ileż razy przekonaliśmy się, że Piłsudskiego była lepsza i pewniejsza.

Dlatego i dziś trzeba mieć więcej zaufania do tego Wielkiego Człowieka. Błogosławić trzeba los, że Polska go ma i że wyszedł on z szeregu Demokracji i stał się jej sztandarem niezawodnym i nieskazitelnie czystym.

Jeśli nawet nie godzimy się na jego taktykę, nie zgadzamy się z drogą, którą on idzie — wierzmy i bądźmy spokojni, że cel, ku któremu i on i my zdążamy, jest ten sam.

A to jedynie i istotnie jest ważne.

Nie zapominajmy, że reakcja jeszcze nie złożyła broni, przeciwnie że szykuje się do odwetu, chce mieć swoje nowe dni grudniowe. Na kim wówczas z ufnością i nadzieją spoczną oczy tych wszystkich, którzy chcą Polski demokratycznej i uczciwej.

*

* *

Na zakończenie słów kilka wyjaśnienia i zapewnienia. Wielu mych towarzyszy politycznych ułatwia sobie dyskusję tem, że w każdem wystąpieniu mojem, jak i — innych zresztą „piłsudczyków“, widzą jakąś sugestję, jakiś tajemniczy rozkaz.

Nie należę do żadnej innej ani jawnej, ani tajnej organizacji — oprócz P. P. S. Nikt mi nie rozkazywał, nikt mnie nie prosił, abym tę broszurę napisał, i nikt mi wypowiedzianych w niej poglądów nie narzucał. Zarówno broszura ta jak i treść jej jest wyrazem moich własnych przeżyć, rozmyślań i wniosków. Zrodziła się ona z mego umiłowania i troski o Polskę, z mego przywiązania do partji i z pragnienia, aby i nadal kroczyła ona na czele postępu, wreszcie z mego bezgranicznego zaufania do Piłsudskiego i bezstronnej oceny jego czynów i zamiarów. Dlatego też każdy, kto będzie czytać tę broszurę z podejrzeniem i nieufnością — wyrządzi krzywdę nietylko mnie, ale i sobie samemu, bo przeżywamy chwile historyczne, chwile przełomowe, gdy odwaga myślenia, niecofanie się przed zwalczaniem utartych doktryn i nałogów politycznych, i — co ważniejsze — śmiałe i głośne wypowiadanie swych poglądów jest obowiązkiem każdego z nas i świadectwem zdrowia i siły naszej partji.

5 lipca 1926 r. *Tadeusz Hołówko.*

I. Niemoc Konstytucji 17 marca.

Stosunek partji i klasy robotniczej do wystąpienia zbrojnego Piłsudskiego, podczas wypadków majowych — jest powszechnie znany — wyraził się on w całkowitem zsolidaryzowaniu się z czynem Piłsudskiego, w aktywnem i bez zastrzeżeń poparciu go wszystkiemi rozporządzeniami przez partję środkami.

Zdajmy więc sobie sprawę z tego, czy dobrze partja uczyniła, tak postępując, czy nie żałujemy tamtego jej stanowiska dziś, gdy wypadki dla wielu z nas poszły w innym, aniżeli oczekiwaliśmy kierunku.

I z tego, jak dziś — gdy stać nas już na objektywny spokojny sąd, winniśmy oceniać wypadki majowe z temi tylko konsekwencjami, które one dotychczas dały?

Chodzi mi przedewszystkiem o tych z nas, którzy w czasie wypadków majowych całą duszą sprzyjali Piłsudskiemu, z całego serca życzyli mu zwycięstwa. Co oni mówią?

Różnie mówią pod wpływem rzeczywistości. Rozumiem doskonale niejedną rozterkę w duszy odczuwającej tę rzeczywistość, gdyż i sam, rzecz naturalna, nie jestem zachwycony obecną sytuacją. Ale w imię prawdy i bezstronności każdy z nas musi powiedzieć i dziś: niech będą błogosławione, niezapomniane dni majowe. Bo niech nawet wszystko ograniczy się do tego tylko, co jest dziś, — że Prezydentem jest Mościcki, a nie Wojciechowski, że Premjerem nie jest Witos lecz Bartel, ministrem wojny nie Malczewski, lecz Piłsudski i t. d. — i wtedy trzeba jednak powiedzieć, że majowe wypadki miały wielką rację, były koniecznością zbawienną dla Polski.

Tak, nawet gdyby ograniczyć się miało tylko do tego, że otrzymaliśmy rząd Bartla, bardzo przypominający rząd Ponikowskiego, który chociaż grzmi i błyska, ale nietylko ulewy,

a nawet deszczu nie daje, — rząd który wielu tygodni potrzebuje na bezowocne szukanie nowych wojewodów, — rząd, który sądzi, że urokiem imienia niektórych jego ministrów, faktem swej uczciwości i osobistej pracowitości wykrzesze nowy ogień z Moskalewskich, Januszajtisów, Darowskich. Jakkolwiek słaby jest ten rząd, jest to jednak rząd istotnie uczciwych ludzi — i choć wiele rzeczy zostało niezmienionych, ale inną stała się atmosfera. Polski przed 12 maja trzeba było się wstydzić — tak wtedy cynicznie, jawnie tryumfowało złodziejstwo, korupcja, prywata: zdawało się, że Polska beznadziejnie, coraz bardziej grzęzła w tem cuchnącem błocie i gnoju witosowsko-korfantowskich rządów i obyczajów. Dziś już tego niema. Dziś tę mafję rozbito, musiała ona przycichnąć, poukrywać się po zakamarkach.

Twierdzę, że wypadki majowe uznałbym za zbawienne nawet gdybym wychodził z założenia, że rząd Witosa byłby tak samo łagodny, dobroduszny i wspaniałomyślny, jak rząd Bartla. A przecież wiemy doskonale, że rząd Witosa nie bawiłby się z nami w kurtuazję, że porobiłby odpowiednie zmiany w wojsku (za dowód wystarczy fakt, że pierwszą czynnością gen. Malczewskiego było wydanie rozkazu wysłania wojsk pomorskich do Warszawy), że opanowałby ostatecznie administrację, brutalnie przeprowadziłby zmianę ordynacji wyborczej — no i rozpisałby nowe wybory. To groziło, przynajmniej takie były zamiary i nadzieje ostatniego rządu Witosa.

Stoimy więc wobec faktu, że Konstytucja 17 marca, zdawałoby się tak demokratyczna, stała się doskonałem narzędziem w ręku klas posiadających: wszak pozwoliła im gospodarczo zrujnować państwo, doprowadzić do nędzy i bezrobocia szerokie masy ludowe, zaprzepaścić reformę rolną. W ramach Konstytucji 17 marca doskonale czuły się ekonomicznie klasy posiadające — wielki kapitał i obszarnicy; coraz gorzej natomiast, coraz nędzniej — masy ludowe i robotnicze. A więc podział dochodu narodowego był dla klasy pracującej niesprawiedliwy i krzywdzący. Pozostają prawa polityczne. Istotnie Konstytucja 17 marca politycznie obiecywała bardzo wiele, zwłaszcza w dziedzinie swobód obywatelskich — w rzeczywistości jednak dała, niestety, bardzo mało, ale i to nawet co dała, z dnia na dzień przeistaczało się w fikcje. Nie ulega wątpliwo-

ści, że Polska z miesiąca na miesiąc bardziej stawała się państwem reakcyjnem i policyjnem.

Konstytucja 17 marca, aczkolwiek wzorowaną była na konstytucjach najbardziej demokratycznych państw, nie przeszkodziła jednakże najczarniejszej reakcji polskiej dwukrotnie przyjść do władzy. Go gorsze, wszystko zapowiadało, że rząd Witosa, który przyszedł do władzy według najsubtelniejszych reguł i obyczajów konstytucyjnych, gdyby utrzymał się przy niej — byłby zabił spokojnie, z premedytacją i pochował uroczyście Konstytucję 17 marca — chociaż na jej podstawie mógł legalnie wziąć w swe brudne ręce rządy nad Polską.

Są to fakty, bijące w oczy, świadczące jaskrawo o tem, że Polsce, jako całości, a przedewszystkiem polskim masom ludowym — Konstytucja 17 marca w tej formie, w jakiej została zrealizowana przyniosła wiele klęsk, i że przeciwnie, było w tej Konstytucji coś takiego, co pozwoliło, że w cieniu jej wyrósł cały las różnych plugawych, obmierzłych i trujących grzybów, które swoją zgnilizną zatruwały Rzeczpospolitą, — coś takiego, co pozwoliło klasom posiadającym uczynić dla siebie z państwa żerowisko. Innemi słowy, w Konstytucji 17 marca było coś takiego, że pomimo zewnętrznie bardzo demokratycznej szaty, mogła ona stać się narzędziem w ręku reakcji i klas posiadających w ich walce z demokracją i klasą robotniczą.

Ostatni rząd Witosa był bowiem jaskrawym tego dowodem i ostatecznym bilansem.

I nie ulega wątpliwości, że wypadki majowe były ciosem dla Konstytucji 17 marca, były świadectwem bankructwa jej politycznej konstrukcji.

Sam fakt, że trzeba było aż walk w stolicy państwa, aby obalić rząd, który przyszedł do władzy w zgodzie i na podstawie Konstytucji 17 marca, sam fakt, że najszersze masy ludowe ze zbrojnem wystąpieniem Piłsudskiego zsolidaryzowały się, świadczy o tem, jak dalece sięgnęła niewiara, żeby na podstawie Konstytucji, jej praw i organizacji, można było skutecznie bronić Polski przed zalewem reakcji i cyniczną eksploatacją przez klasy posiadające. Innemi słowy, z punktu widzenia demokracji Polskiej Konstytucja 17 marca w obecnej swej konstrukcji egzaminu nie zdała.

Z tego faktu należy wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i szukać dróg i sposobów jej naprawy i przebudowy.

II. Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze jako potężny czynnik uobywatelnienia szerokich mas ludowych.

Gdzież źródło tej różnicy pomiędzy strojną, według wszelkich prawideł demokratycznych sporządzoną, zewnętrzną szatą Konstytucji 17 marca, którą na początku tak chętnie popisywaliśmy się przed Europą Zachodnią — a ową ponurą polską rzeczywistością, która pod tą szatą była ukryta.

Wiele przyczyn na to się złożyło. Jeśli chcemy i nadal być aktywnym czynnikiem w życiu państwa, musimy przyczyny te uczciwie i do końca przeanalizować.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że ogromna większość społeczeństwa polskiego nie dojrzała do istotnego ustroju parlamentarnego. Nic w tem dziwnego, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że $^2/_3$ obecnego państwa polskiego należały do b. imperjum rosyjskiego, a więc były pod władzą despotyczną i reakcyjną.

Przeskok więc do tych samych praw wyborczych, a nawet większych aniżeli mają obywatele i obywatelki Anglji i Francji — tych kolebek współczesnego ustroju parlamentarnego — przejście od braku wszelkich swobód i niewoli do wszechwładzy Sejmu było zbyt raptowne dla ogółu, gdzie inteligencja jest wyjałowiona politycznie, gdzie szerokie masy cierpią na analfabetyzm.

Jaki pan — taki kram. Trudno wymagać od społeczeństwa polskiego, aby na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, dało lepszy Sejm, aniżeli był obecny. Ten, kto zna prowincję polską, poziom umysłowy prowincjonalnej inteligencji, stopień kultury włościaństwa — ten musi stwierdzić, że zarówno pierwszy jak i obecny Sejm były dość prawidłowem odźwierciadleniem społeczeństwa.

Stąd jednak nie wolno wyprowadzać wniosku, że trzeba ograniczyć prawo wyborcze, zmienić ordynację, usunąć od wyborów mniejszości narodowe. Tego nie wolno. Właśnie proporcjonalne, powszechne prawo wyborcze — bez różnicy płci i narodowości, od 21 roku — jest koniecznością państwową, jest najlepszą szkołą wychowania politycznego szerokich mas społeczeństwa.

Kto brał udział w wyborach do pierwszego Sejmu, i do Sejmu obecnego, kto teraz bierze udział w zebraniach, wiecach nawet w najbardziej zapadłych kątach Polski, ten musi z radością stwierdzić olbrzymi postęp. Właśnie świadomość ,że głosując tak a nie inaczej pośrednio wpłynęło się na ten a nie inny skład Sejmu, właśnie udział w poselskich wiecach sprawozdawczych — wszystko to ogromnie szybko przyczynia się do politycznego uświadomienia mas, do wyrobienia i ugruntowania poczucia odpowiedzialności za losy państwa. A o to chodzi, bowiem u pozbawionych praw wyborczych silniejszą będzie apatja, aniżeli domaganie się tych praw. Zresztą najbardziej nieświadomy element faktycznie minimalny bierze udział w wyborach.

Powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze w Polsce jest więc bardziej konieczne, aniżeli w państwach o starej kulturze politycznej. Zapewne — masy ludowe, a zwłaszcza kobiety, jeszcze długo będą głosować tak, jak ksiądz każe, jak przy wódce namówi płatny agitator dworów obszarniczych, każde jednak wybory będą dla szerokich mas ludowych taką samą nauką, jak dla dziecka nauka chodzenia: nieraz jeszcze i nie dwa razy upadną i zrobią głupstwo, ale coraz mniej będzie tych omyłek i bezmyślnego głosowania. Na setki tysięcy, jeśli nie na miljon trzeba dziś liczyć tych, którzy gorzko sobie wyrzucają i wstydzą się tego, że głosowali na listę Nr. 8.

I dlatego w imę politycznego wykształcenia mas, w imię uczynienia z nich świadomych obywateli, należy obecnie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego strzec, jako jednego z najpotężniejszych czynników cementujących państwo. Ale stojąc na tem stanowisku, trzeba umieć wyciągnąć z niego logiczny wniosek: Sejmy w Polsce jeszcze długo, bardzo długo będą stać na niskim poziomie, poziom ten stopniowo jednak będzie się podnosić. Trzeba z tem liczyć się i trzeba z tem się pogodzić.

Ale trzeba godząc się z tem, wyciągnąć jednocześnie konsekwencję, że wszechwładne nieograniczone rządy sejmowe siłą rzeczy wobec tego muszą być słabe i chaotyczne — słowem takie, jakie były od chwili upadku rządu Moraczewskiego, aż do chwili obecnej.

Czy godzić się z tem i czekać, za nim przyjdą lepsze czamy, które będą miały istotne i naturalne większości, wyłania-

jące z siebie silne rządy? Czy trzeba aż do tych lepszych, dalekich czasów czekać? Czy może odpowiedzi na te wątpliwości szukać trzeba w drodze rozważenia zgoła innych zagadnień? I tu się nasuwa przedewszystkiem zagadnienie istotnie zasadnicze — zagadnienie stosunku władzy ustawodawczej do wykonawczej wogóle, a w Polsce w szczególności.

III. Bankructwo t. zw. francuskiego systemu rządów parlamentarnych.

Czyż istotnie klęska słabych rządów w Polsce wynika tylko z niskiego poziomu społeczeństwa, co odźwierciadla się w Sejmach?

Nietylko to. Sądzę, że winę tu ponosi, i to w lwiej części, Konstytucja 17 marca, która wprowadzając zupełnie słusznie pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, jednak z tego faktu, że daje się ono społeczeństwu o bardzo niskim poziomie, nie wyciągnęła odpowiednich konsekwencyj. Gdzie, jak gdzie, ale w Polsce przy istnieniu tradycji i odrębności trzech zaborów, przy braku kultury politycznej, przy tak wielkie liczbie mniejszości narodowych, musi istnieć silny i sprawny rząd, koordynujący i uzgadniający działalność wszystkich tych sił, dający wspólne wytyczne. Tymczasem właśnie Konstytucja 17 marca stworzona jest pod znakiem zniwelowania, skrępowania władzy wykonawczej. Widać, że stworzył ją Sejm, gdzie nie było żadnej większości i gdzie każda strona bała się, że przy wyborach zwycięstwo odniesie strona przeciwna — zatem obie strony już zgóry na wszelkie sposoby tę władzę wykonawczą którą wróg mógł otrzymać, na wyścigi krępowały i wiązały.

Nigdy nie miałem zbytniego zachwytu dla Konstytucji 17 marca — przeciwnie raczej, wstydziłem się jej.

Gniewało mnie i obrażało moją dumę narodową te bezmyślne małpowanie obcych wzorów, brak w Konstytucji 17 marca wszelkiej własnej, polskiej myśli twórczej, brak liczenia się z polską rzeczywistością. Konstytucja 17 marca jest w gruncie rzeczy kopją francuskiego systemu, który istniał po-

przednio we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, Belgji i państwach romańskich, mających jedną wspólną cechę, że są państwami narodowo jednolitemi, w pełnem znaczeniu tego słowa. Tymczasem my jesteśmy państwem, gdzie $^1/_3$ ogółu mieszkańców stanowią mniejszości narodowe. Pozatem wybraliśmy i skopjowaliśmy ten właśnie system parlamentarny, który wszędzie bankrutuje. System ten istniał oprócz Francji, we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, Grecji, dokąd prof. Arlaud specjalnie jeździł po ustanowieniu Republiki i dał jak najlepsze świadectwo uchwalonej Konstytucji, wreszcie w Belgji, Czechosłowacji (z dużemi modyfikacjami) i w Polsce. I cóż? Utrzymała go Francja, Belgja i Czechosłowacja — ale jakiż żałosny widok przedstawiają z siebie parlamenty tych krajów, ile podziwu ma się dla Masaryka i Brianda, że w tych warunkach mogą pracować i kierować państwem. Francja, pomimo katastrofy franka, od kilku lat jest w stanie chronicznego przesilenia gabinetowego. Kryzysy rządowe w Belgji stały się rekordowe, bo trwały po kilka miesięcy. W Polsce, w dniach majowych, moralny autorytet Konstytucji 17 marca został mocno nadwyrężony, — jak dalece, świadczy o tem powszechne, gorące i stanowcze domaganie się ogółu społeczeństwa, z wyjątkiem Poznańskiego, aby Piłsudski ogłosił się dyktatorem. Tak natarczywie domagać się tego mogło tylko społeczeństwo, które nad swoją konstytucją przeszło do porządku dziennego. Piłsudski na tę drogę zepchnąć się nie dał, nie wprowadził Polski do grona Włoch, Portugalji, Hiszpanji i Grecji — ale nie zapominajmy, że tylko dlatego to się stało, iż on dyktatury nie chciał, a nie społeczeństwo, które go ku niej pchało. O tem dziś się zapomina, nie uświadamia się, że w tem powszechnem domaganiu się dyktatury Piłsudskiego, znajdowało swój wyraz istotne pragnienie szerokich mas ludowych, aby przyszła w Polsce nareszcie silna władza wykonawcza, której symbol widziano w Piłsudskim.

W powszechnej zaś nienawiści do obecnego Sejmu — tkwi reakcja przeciwko poniewierce władzy wykonawczej. Jeśli Poznańskie było przeciwne, to nie samej zasadzie, a osobie, która ją miała urzeczywistnić. Pamiętajmy o tem, że jeśli Zgromadzenie Narodowe wybrało Piłsudskiego na Prezydenta, to tylko dlatego, że wola społeczeństwa skierowana władnie

przez Piłsudskiego w łożysko lojalności, na drodze wyboru Piłsudskiego Prezydentem szukała ujścia dla swego pragnienia silnej władzy.

Sądzę, że niedaleka przyszłość pokaże, czy nie zrobił Piłsudski omyłki, nie idąc po linji pragnień społeczeństwa, bo na fali powszechnego, niebywałego entuzjazmu, przyjmując wybór na Prezydenta, mógł szybko przywrócić władzy wykonawczej należny autorytet.

Ale, powtarzam jeszcze raz, społeczeństwo polskie po dniach majowych więcej aniżeli wyraźnie pokazało, jak nisko ono ceni przywileje parlamentarne, jak tęskni ono za silną władzą wykonawczą.

I jeśli nie zeszliśmy z torów nietylko Konstytucji 17 marca, ale torów demokratycznych zasad państwowych, to uderzmy się w piersi, że w tem najmniej naszej zasługi, bo dyktaturze nie przeciwstawilibyśmy się wcale. Jeśli niema dziś w Polsce dyktatury — tej najbardziej antydemokratycznej i wstrętnej formy rządów — największa, jeśli nie wyłączna, jest w tem zasługa Piłsudskiego.

Bądźmy uczciwi wobec siebie samych i historji i powiedzmy szczerze, że zrana 15 maja w całej Polsce był tylko jeden szczery i nieugięty demokrata — Józef Piłsudski. A my wszyscy, którzy ten ustrój demokratyczny, ustrój zbiorowej odpowiedzialności i zbiorowej pracy cenimy — winniśmy wobec niego wielką wdzięczność. Zresztą i praktycznie widzimy, jak dalece znał społeczeństwo Piłsudski, odpychając dyktaturę: — społeczeństwo, oczywiste, rozumie ją tak — ty masz wszystko robić — my nic; na tobie cały ciężar odpowiedzialności — dla nas swoboda nieograniczonej krytyki.

Odrzucenie dyktatury, utrzymanie się na drodze demokratycznych metod rządzenia, bynajmniej nie oznacza, że w ramach ustroju parlamentarnego i demokratycznego niema miejsca na inną Konstytucję, jak tylko obecną, bynajmniej nie oznacza, że w ramach tego ustroju nie można rozwiązać zagadnienia wzmocnienia władzy wykonawczej, że wogóle niema nic pośredniego między dyktaturą władzy wykonawczej w tej czy innej formie (bolszewizm, faszyzm, dyktatura wojskowa), a dyktaturą parlamentu. Albo — albo. Nie w tem zagadnienie. Może być Konstytucja 17 marca całkiem zmieniona, a pomimo to państwo polskie pozostanie państwem demokratycznem.

Szukaliśmy wzorów u starych, rzetelnych demokracyj Zachodu — tymczasem ze wstydem przyznajemy się, że inne młode państwa, jak Finlandja, Łotwa, Estonja, Litwa, Czechosłowacja, Jugosławja potrafiły stworzyć Konstytucje nawskroś demokratyczne, przy tem wniosły do nich coś nowego, coś swoistego, wypływającego z potrzeb i warunków bytu danego państwa.

Nim jednak będziemy mówić o tych poszukiwaniach nowych dróg przez wymienione młode państwa, spróbujmy przeanalizować wady Konstytucji 17 marca.

IV. Większość parlamentarna a pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze.

Zasadą, istotą każdego ustroju parlamentarnego, jest istnienie stałej i określonej większości w parlamencie. Ustrój parlamentarnej demokracji, rozwinął się na kontynencie Zachodniej Europy w drugiej połowie XIX stulecia, i wszędzie okres rozkwitu państwa pod rządami parlamentarnemi przypada na okres istnienia w tych państwach w parlamencie stałej większości, mającej określony program i śmiało go realizującej przy pomocy wyłonionego z siebie i oddanego sobie rządu. Dlatego epokowemi były dla Anglji rządy „wielkiego gabinetu“ Gladstone'a a następnie konserwatywnego gabinetu Disraeli'ego, we Francji — rządy Gambetty, Waldeck-Rousseau, we Włoszech rządy Crispiego — że miały zawsze za sobą większość w parlamencie — nie opuszczającą je w najcięższych momentach. To samo da się powiedzieć o Holandji, gdzie przez tyle lat, sprawowali władzę liberałowie, o Belgji, gdzie katolicy i liberałowie ustępowali sobie wzajemnie miejsce dopiero po wielu latach rządów, o Szwajcarji, gdzie rządy radykałów trwały przez długie dziesiątki lat.

Otóż zasadniczą cechą tych wszystkich rządów był ich aktywny i twórczy charakter: każda zmiana rządu niosła ze sobą zasadnicze reformy w życiu wewnętrznem państwa lub radykalny zwrot w polityce zagranicznej.

Po wojnie ta charakterystyczna cecha rządów parlamentarnych — stała i jednolita większość wyłaniająca z siebie silny rząd — zaczyna wszędzie zanikać. Nawet w Anglji obejmuje władzę na krótko rząd Mac-Donalda — rząd de facto mniejszości, będącej na łasce i niełasce liberałów.

To co dzieje się dziś pod tym względem we Francji, Polsce, Belgji, Czechosłowacji i t. d., świadczy o całkowitym upadku autorytetu parlamentu, w odmęty swych sporów i bezpłodnych poszukiwań większości ciągnącego i władzę wykonawczą.

Gdzież tego przyczyny? Na to pytanie daje słuszną odpowiedź tow. Niedziałkowski w swej ciekawej ostatnio wydanej książce „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień“, twierdząc że „im bardziej ordynacja wyborcza oddaje wiernie wolę wyborców, im dokładniej skład izby odzwierciadla społeczeństwo, tem jaskrawiej występuje na jaw zasadnicza chwiejność i niepewność położenia wraz ze wszelkiemi konsekwencjami, jak powiększona nietrwałość gabinetów, zmienność polityki państwowej, częste przesilenia rządowe“.

Innemi słowy, osiągnięcie w tej dziedzinie ideału Demokracji — pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego — miało fatalnie ujemny wpływ na zasadę stałej i znacznej większości, wyłaniającej z siebie silny rząd. Istotnie, czasy rozkwitu parlamentaryzmu w Zachodniej Europie, t. zn. druga połowa XIX stulecia, czasy sprawowania rządów w państwach przez silne większości — były jednocześnie wszędzie okresem ograniczonych praw wyborczych i niedemokratycznych ordynacyj wyborczych.

Ale zarazem były to czasy, gdy o władzę walczyło 2 — 3 partje, gdy socjaliści z reguły nie myśleli o władzy, gdy większość przychodząca do władzy po wyborach przeważnie trwała przy niej aż do nowych wyborów, niekiedy przez władzę zwierzchnią przyspieszanych.

Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze tai więc w swym założeniu negację stałej i określonej większości — a więc podkopuje samą istotę i wewnętrzną logikę parlamentarnych rządów w dotychczasowem ich pojęciu.

Demokracja więc staje przed niebywale ciężkiem zagadnieniem: pomiędzy poszukiwaniem stałej i trwałej większości parlamentarnej, mającej zapewnić silne rządy, a obroną pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Szczególnie jaskrawem i palącem staje się to zagadnienie w Polsce. Obydwa Sejmy nie miały stałej większości — przeciwnie oba były rozbite na niezliczoną ilość stronnictw, wciąż ulegających zmianom i przeobrażeniom. Wówczas gdy Sejm Ustawodawczy pod wpływem walki o reformę rolną stopniowo radykalizował się, obecny Sejm odbywa ewolucję w kierunku przeciwnym. Tak czy inaczej, oba Sejmy robiły wrażenie lotnych piasków, które wiatr wypadków i nastrojów mas co chwila coraz to inaczej układał. Nic też dziwnego, że w tych warunkach w Polsce dotychczas nie było istotnych rządów — i że zaginęło nawet pojęcie — na czem polega istota rządzenia: świadczy o tem chociażby rząd Bartla, który nie umiał wykorzystać tej wspaniałej sytuacji, w jakiej przyszedł do steru państwa, aby władzy wykonawczej szybko i zdecydowanie przywrócić należyty autorytet.

Każdy z nas pamięta tragikomiczne dzieje rządów Ponikowskiego, Nowaka, Sikorskiego, Grabskiego, zużywających gros swej energji na ugłaskiwanie rozkapryszonych, zuchwałych i zachłannych stronnictw. Tego papką, tego czapką. Jak kogo: takie nie robiące geszeftów stronnictwa, jak P. P. S. i „Wyzwolenie“ — mianowaniem miłego im Ministra Pracy lub Ministra Reform Rolnych, inne mniej wybredne — koncesją na wywóz świń, inne — zawieszeniem podatku majątkowego, inne — kredytami w Bankach Państwowych.

Słowem — miejcie wszystko, co chcecie, tylko nie przeszkadzajcie w rządzeniu! Ale jakie to było rządzenie — pożal się Boże! Nigdy nie zapomnę tego, według dosadnego określenia tow. Moraczewskiego, „katrowania“ przez Sejm rządu Grabskiego, powstającego po upadku rządu Chjeno-Piasta. Każde stronnictwo całą swoją energję skierowywało na to tylko, aby utrącić z gabinetu każdą większą indywidualność, związaną z przeciwnym obozem. Jak najmniej silnych indywidualności! Jak najwięcej miernot politycznych! — oto było hasło, które pogodziło cały Sejm, gdy Grabski tworzył swój gabinet. Ileż w tem patologji i zwyrodnienia politycznego. Toż dawniej ambicją każdego parlamentu, a raczej jego większości, było powoływać do władzy rządy wielkich, potężnych indywidualności. Tu apolitycznemu Grabskiemu z łaski Sejmu zjawiały się do towarzystwa takie indywidualności, jak M. Zamoyski, Hüb-

ner, Tyszka i tylu innych, których nawet nazwiska nie pozostały w pamięci.

A jeśli nawet przychodziły rządy oparte na większości, jakiż smutny żywot one wlokły. Rząd Skulskiego — wiszący na łasce i niełasce strupieszałego Klubu Pracy Konstytucyjnej, drugi rząd Witosa — obezwładniony z wewnątrz i dygoczący przed opozycją w klubie „Piasta“ lub secesją „obszarników“! Zaiste straszny, godny największego politowania, przedstawiały z siebie widok dotychczasowe rządy polskie. To, co ongiś było źródłem siły, władzy i strachu — teraz stało się ogólnem pośmiewiskiem, galaretą drżącą od uderzenia w stół pięścią Witosa i Korfantego, — ludzi, którzy przy prawdziwych rządach, gniliby dawno w kryminale; iluż szefów rządów w Polsce ubiegało się o łaskę swego własnego najmity ks. Ilkowa, iluż reakcjonistów — stroiło się w płaszcz radykalizmu, by przypodobać się P. P. S., iluż to ministrów wczorajszych „lewicowców“, „esdeków“ — kłaniało się w pas Korfantemu i Głąbińskiemu. Zaiste straszny widok i straszne konsekwencje takich rządów! Więc gdzież wyjście z tego chaosu sejmowego, nie umiejącego ani stworzyć własnej silnej większości, ani zapewnić należnego autorytetu rządowi pozaparlamentarnemu. Gdzie wyjście z tej sytuacji, gdy Sejm sam nie może udźwignąć ciężaru władzy, a równocześnie utrąca, dyskredytuje, ośmiesza, poniewiera, demoralizuje każdy pozaparlamentarny rząd, który próbuje ten ciężar dźwigać.

Gdzież wyjście, w jaki sposób odrodzić w Polsce autorytet i sprawność władzy wykonawczej? Tylko przez stworzenie w Sejmie większości jednego kierunku społeczno-politycznego — odpowiada tow. Niedziałkowski w cytowanej przezemnie książce. „Środki sztuczne dla stworzenia większości parlamentarnej, czy to w postaci „reformy wyborczej“ specjalnego typu“ — czy przez kunsztowną organizację stosunków wzajemnych władzy ustawodawczej i wykonawczej—nie prowadzą do celu. Jest jedna droga pewna i niewątpliwa: zdobycie przez pewien kierunek społeczno-polityczny większości w kraju. Ta droga należy do bardzo trudnych. Nikt przewidzieć nie potrafi, jak prędko minie dzisiejsza epoka chaosu i niepewności powszechnej. Innej wszakże niema, o ile nie chcemy postawić pod znakiem zapytania demokracji parlamentarnej, jako „kla-

py bezpieczeństwa“ niezbędnej być może dla ocalenia cywilizacji“.

Czyżby tak? A mnie się wydaje takie postawienie sprawy, gdzie z za parawanu doktryny wyziera rezygnacja, zwykłym strachem przed gniewem bożków konwenansu i dogmatów parlamentarnej demokracji, ucieczką od życia, strusiem chowaniem głowy w piasek, przed potrzebami chwili, groźnie domagającemi się odpowiedzi. A to pytanie, które stawia dzień dzisiejszy jest proste i jasne: jak przywrócić autorytet władzy w Polsce, jak wyprowadzić ją z obecnego chaosu nierządu i anarchji, w który ona staczała się przez 7 lat Niepodległości? Tu nie o ratunek cywilizacji chodzi, bo na to za mali jesteśmy, a o to, aby istotnie Polska nie była pośmiewiskiem wszystkich cywilizowanych narodów.

Zapewne droga stałej większości jednego kierunku polityczno-społecznego jest dobra, ale nieskończenie długa. Gdzie gwarancja, że zanim dojdziemy do mety, Polski nie spotka klęska? Wszakże już stwierdziliśmy poprzednio, że pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze jest tą siłą, która podkopuje w obecnym okresie życia Europy zasadę parlamentarnej większości: — niszczy ją wszędzie, a specjalnie w Polsce, gdzie mamy trzy dzielnice, żyjące psychicznie odrębnemi nastrojami, gdzie mamy 4 wielkie mniejszości, nie licząc kilku drobnych, gdzie mamy tyle partyj i partyjek. Ileż to czasu musi upłynąć zanim to wszystko przefermentuje, połączy się, wleje się w kilka wielkich polityczno-społecznych łożysk. A życie nie czeka.

Gdzież wyjście? Nowe wybory. Ale oparte na pięcioprzymiotnikowem prawie wyborczem — biorąc pod uwagę powyższe fakty, oraz niski poziom kultury politycznej ogółu, pokłócenie się stronnictw lewicy — nie przyniosą zapewne wielkich zmian. Najwyżej można będzie skleić blok lewicy, opierając się — na lewo na głosy Niezależnej Partji Chłopskiej, — na prawo na Żydów i inne mniejszości narodowe. Ale gdzież będzie tego bloku siła i spoistość,czyż potrafi on wyłonić z siebie silny rząd — a wszakże to właściwie jest zagadnieniem chwili.

Wątpliwości tego rodzaju ma w głębi duszy każdy z nas. Ale chcemy, idąc na wybory uciec przed zagadnieniem wzmocnienia władzy wykonawczej, chcemy zagrać va banque, mając nadzieję, że lewica zdobędzie w przyszłym Sejmie stałą i znacz-

ną większość i wyłoni z siebie silny rząd, który wszystkie sprawy uporządkuje. Dobrze, jeśli wygramy. A jeśli nie? Jeśli będziemy na łasce i niełasce mniejszości narodowych i skrajnej lewicy? Co wtedy? Kiepski ten gracz, który stawia na kartę te ostatnie spodnie, które ma na sobie podczas gry.

A trzeba wyznać, że jeśli pójdziemy teraz do wyborów, nie poczyniwszy zmian w Konstytucji — i nie przygotowując odpowiedniego gruntu do walki wyborczej, — i przegramy — dopiero wtedy istotnie postawimy pod znakiem zapytania ustrój parlamentarny demokracji w Polsce. Chciałbym bowiem widzieć ten rząd, który mógłby uporać się legalnemi środkami z Sejmem, opartym o niezmienioną obecną konstytucję, a w składzie swym i poziomie nie różniącym się zbytnio od pierwszych dwóch Sejmów.

A więc przyjaciele z zamkniętemi oczyma gotowi jesteście grać va banque i iść śmiało już teraz do wyborów, pewni niechybnego wielkiego zwycięstwa. Nie mam tej pewności i dlatego piszę tę broszurę: nie uznaję w polityce gry va banque, lecz wolę stopniowo, ale krok za krokiem zdobywać potrzebne mi pozycje.

Więc gdzież wyjście? Zmienić pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, zmienić ordynację wyborczą, — wołają reakcjoniści — tak, aby w każdym Sejmie zawsze była stała większość!

Według mego głębokiego przeświadczenia pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego i obecnej ordynacji wyborczej nie wolno ruszać — bo tu spoczywa dziś istota demokracji parlamentarnej, bo na tem się opiera istotne wiązadło każdej państwowości. I właśnie nam — młodej państwowości — takie mocne wiązadło, spajające wszystkie dzielnice, wszystkie klasy, wszystkie narodowości w jedną całość państwową, — jest bardziej potrzebne, aniżeli starym państwom. Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze i sprawiedliwa ordynacja są najmocniejszą dziś więzią.

Mówiąc o roli powszechnego prawa wyborczego, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na zawarte w pięknej książce tow. posła Daszyńskiego „Sejm, Rząd, Król, Dyktator“, nad wyraz słuszne i mądre na ten temat uwagi. Pozatem chcę jeszcze tylko słów kilka poświęcić sprawie proporcjonalności wyborów — bo

właśnie proporcjonalność najbardziej podkopuje możliwość stałej większości w parlamencie.

Przedewszystkiem mogę stwierdzić, że nie widzę wielkiej potrzeby proporcjonalności naprz. we Francji z jej jednolitem narodowem terytorjum, z jej wyraźnie zróżniczkowanemi klasami społecznemi.

Zgoła inaczej przedstawia się sprawa w Polsce.

Życie polityczne i społeczne Polski dopiero kształtuje się: zachodzą w nim wciąż zmiany i głębokie przeobrażenia. Proces ten jest konieczny, a jednocześnie niebezpieczny; proporcjonalność przyśpiesza i ułatwia go, dając możność nowym kierunkom szybko ujawnić się w Sejmie i tam wykazać swe istotne wartości. Pozatem proporcjonalność daje możność mniejszościom narodowym być należycie reprezentowanemi w Sejmie — co bezwątpienia wiąże je ogromnie z państwowością polską, wciąga je w łożysko ogólno-państwowych trosk i potrzeb. Wreszcie proporcjonalność bez żadnych krzywdzących sztuczek wyborczych daje możność mniejszości polskiej w województwach Wschodnich i we Wschodniej Małopolsce mieć swoje parlamentarne przedstawicielstwo.

To są tak poważne argumenty, że każdy z niemi musi się zgodzić.

W tych warunkach pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze i obecna ordynacja wyborcza winne być temi kanonami i temi szańcami, których Demokracja winna bronić do upadłego nie cofając się przed żadnemi środkami i metodami ich obrony.

Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze utrudnia powstanie trwałej i jednolitej większości w Sejmie, natomiast daje stokroć większą rzecz — istotnie demokratyczne i republikańskie oblicze Sejmu. Mogą przyszłe Sejmy długo jeszcze być rozbite — pozbawione stałej większości, ale każdy następny Sejm, wybrany na powyższych zasadach, będzie miał coraz wyraźniejsze demokratyczne oblicze, które nie dopuści aby przez Sejm przeszła reakcyjna ustawa, nie pozwoli aby państwo przeobraziło się w reakcyjno-policyjną katownię. Ale stąd wynika jasny wniosek, że broniąc uporczywie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, musimy jednocześnie liczyć się, iż konsekwencją tego będzie brak stałej i jednolitej większości w Sejmie, która zdolną byłaby wyłonić silny rząd.

Władza wykonawcza musi być przeto bardziej silną i nie-

zależną od Sejmu, niezależną od tych zmiennych nastrojów poszczególnych partyj, szwędających się między prawicą a lewicą, niezależną od mniejszości narodowych, zwłaszcza żydowskiej i niemieckiej, społecznie obcej demokracji polskiej, a które przy pięcioprzymiotnikowem prawie wyborczem będą bardzo licznie reprezentowane.

Niestety, Konstytucja 17 Marca całkowicie i bez zastrzeżeń podporządkowała Sejmowi władzę wykonawczą, przedewszystkiem pozbawiając ją prawa rozwiązywania Sejmu i rozpisania nowych wyborów.

Jakże nieskończenie wielką rację ma tow. Daszyński, gdy w swej cytowanej już przezemnie pracy pisze: „Następstwem nierozwiązalności Sejmu jest przedewszystkiem *słabość rządu*. Rząd polski może stokrotnie mieć rację wobec Sejmu, ale w spór z Sejmem wdawać się nigdy nie może, bo musi wobec nierozwiązalności Sejmu „ustąpić“. Rząd polski nigdy nie może odwołać się do wyborców i dlatego jest sam nicością. Powoli rządy polskie przejęły się poczuciem własnej nicości i albo poddają się Sejmowi nawet wtedy, gdy chwilowa większość Sejmu się myli, albo odchodzą nic nie zrobiwszy.

...U nas rząd ma trzy drogi: przekupuje Sejm, poddaje się, albo ucieka, ale nigdy nie walczy“.

Tak pisze stary, doświadczony polityk i parlamentarzysta.

Konstytucja 17 marca Sejmowi, który wobec swej ordynacji wyborczej zawsze będzie rozbity na wiele klubów, nie stawia żadnej tamy, żadnych utrudnień przy obaleniu rządu: dość jednego głosu przypadkowej większości, aby rząd niezwłocznie upadł. Zachęca to różne małe klubiki do szantażu nietylko politycznego, ale wręcz i materjalnego, — do szwędania się z prawa na lewo i odwrotnie, a zarazem ułatwia rozłamy, bo czasami opłaca się jednemu blokowi za cenę wielkiej korupcji wyrwać z innego stronnictwa 5 — 10 posłów.

Innemi słowy — zgóry wiedząc, że przy obecnej ordynacji będzie nadmiar partyj i klubów — nie stworzyła nasza Konstytucja żadnych hamulców, utrudniających dalsze rozproszkowywanie się stronnictw w Sejmie — nie szukała żadnych środków pobudzających do łączenia się, — nie próbowała wytworzyć żadnych obręczy, ogarniających i podtrzymujących stałe, wielkie bloki. Przeciwnie Konstytucja 17 marca wszystko zrobiła,

aby Sejm stawał się jakiemś łamowiskiem politycznem, gdzie rozbija się partje na coraz to drobniejsze kawałki. Przypomnijmy, ile klubów miał Sejm Ustawodawczy na początku i z iloma skończył swe istnienie—ile klubów liczył obecny Sejm w pierwszych miesiącach swego istnienia, a ile ma teraz. — Jakże ogromne wewnętrzne zmiany tam zachodziły.

A są na to środki zaradcze — przynajmniej należy ich szukać. Naprzykład Konstytucja Czechosłowacka przewiduje, że dla wyrażenia votum nieufności rządowi konieczna jest obecność bezwzględnej większości posłów, bezwzględnej większości głosów obecnych w głosowaniu imiennem. Wniosek o votum nieufności musi być podpisany przez 100 posłów (na 300-tu) i odesłany do komisji, która winna zdać sprawozdanie Sejmowi w ciągu 8 dni.

Tylko sam rząd ma prawo domagać się natychmiastowego głosowania nad votum zaufania dla siebie.

Nie przesądzam, czy ten środek jest dobry i skuteczny, — zaznaczam tylko, że podobne próby istnieją.

Tak, czy inaczej, ale należy stwierdzić, że Konstytucja nasza daje nam Sejm, w którym trudno o stałą i jednolitą większość, równocześnie zaś od takiego właśnie Sejmu całkowicie niewolniczo uzależnia rząd.

W konsekwencji aparat wykonawczy z dnia na dzień upadał i demoralizował się. Dlaczego?

V. Rządy pozaparlamentarne i biurokracja.

Jak już wskazywałem, brak stałej większości w Sejmie prowadził w konsekwencji do fiaska każdej próby utworzenia rządu parlamentarnego; wszystkie rządy poza rządem Witosa — Daszyńskiego — w pamiętnym 1920 roku — swego zadania nie spełniły, były bowiem rządami słabemi, niezdolnemi przeprowadzić swego programu. Słabość tych rządów wynikała z tego, że do wyłaniającej je większości wchodziły partje o zbyt odmiennych politycznych i społecznych przekonaniach. Sztuczna większość — dawała rząd słaby, rozsadzany od wewnątrz.

Co gorzej — brak większości w Sejmach — jego rozbicie

i rozproszkowanie odbijało się w sposób jaskrawy i zdecydowany również i na każdym rządzie pozaparlamentarnym. Zdawałoby się, rząd pozaparlamentarny, będący wyrazem niezdolności Sejmu do sprawowania rządów, będzie uniezależniony od takiego rozbitego Sejmu, będzie w stanie przeprowadzić swój własny program.

Niestety, było inaczej. Wszystkie dotychczasowe rządy pozaparlamentarne były kopją w miniaturze Sejmu, gdyż były tak samo jak i on, wewnątrz rozbite, pokłócone, pozbawione wszelkiego programu. Wszystkie rządy pozaparlamentarne — a więc rząd Paderewskiego, Wł. Grabskiego, Ponikowskiego, Juljana Nowaka — istniejące za czasów Sejmu Ustawodawczego miały za premjerów ludzi bezbarwnych, słabych i jednakowo nie groźnych ani dla prawicy ani dla lewicy. Próba powołania rządu pozaparlamentarnego A. Śliwińskiego skończyła się fiaskiem, gdyż był to człowiek o zbyt wyraźnie lewicowych przekonaniach. Ministrowie takich gabinetów pozaparlamentarnych składali się z jeszcze bardziej bladych i bezprogramowych ludzi — a co gorsze — z ludzi dobieranych de facto według klucza partyjnego, odpowiadającego stosunkom partyjnym w Sejmie. Każdy premjer rządu pozaparlamentarnego układał listę w ten sposób, aby ta lista z jednej strony nie raziła żadnego stronnictwa zbyt jaskrawem nazwiskiem i silną indywidualnością, z drugiej zaś strony dbał o to, aby każde większe stronnictwo miało w gabinecie swego cichego zwolennika i kontrolera. Oficjalnie żadne stronnictwo zbyt jaskrawo nie angażowało się w popieranie takiego rządu, ale każde pocichu miało z nim doskonałe zakulisowe stosunki za pośrednictwem swych zaufanych ministrów. Nic też dziwnego, że każdy premjer, który chciał utrzymać się przy władzy, rzucał swych biednych kolegów, jak ofiarnych kozłów, na pożarcie lwom i tygrysom sejmowym. Że niema w tem porównaniu przesady, świadczy ogłoszony w „Robotniku“ z dn. 9.5. b. r. wykaz ilości rządów i ministrów w Polsce od chwili powstania. Otóż zaczynając od rządu Moraczewskiego a kończąc na obecnym, mieliśmy w Polsce w tym okresie 15 gabinetów, w których wzięło udział 150 osób, przyczem stosunkowo nieznaczną jest ilość osób, które były ministrami po kilka razy — zwykle minister zjawiał się jak meteor, aby ku ogólnemu zdziwieniu wynurzyć się z mgieł nicości na niebie politycznem i za chwilę zgasnąć

w mrokach zapomnienia. I kto dziś spamięta nazwiska tych kalifów na godzinę. Często rodził ich kaprys wszechpotężnego leadera partyjnego, czasami pomyłka, ze zbyt gorliwego nastawiania ucha szeptom idącym z Wiejskiej ulicy. Rezultat był potworny. Rządy pozaparlamentarne były rządami miernot politycznych, rządami pozbawionemi wszelkiej myśli i programu państwowego — zarówno premjerom jak i poszczególnym ministrom zależało przedewszystkiem na tem, aby możliwie dłużej, utrzymać się na fotelu ministerjalnym, a dla tego była najlepsza droga nikomu w Sejmie nie narazić się, przeciwnie, wszystkim podobać się, — a więc nic nie robić, o nic nie walczyć. I dlatego tow. Daszyński mógł z taką słusznością powiedzieć te ciężkie słowa, że „u nas rząd ma trzy drogi: przekupuje Sejm, poddaje się, albo ucieka, ale nigdy nie walczy". Twierdzenie to miało jeszcze większe zastosowanie wobec poszczególnych ministrów. Rezultat był ten, że żaden rząd nie przejawiał inicjatywy ani politycznej, ani ustawodawczej, — bo to groziło mu konfliktem z tą czy inną częścią Sejmu. Ten bezwład i paraliż rządów pozaparlamentarnych nie występował jeszcze tak wyraźnie w czasach, gdy Piłsudski był Naczelnikiem Państwa i narzucał swoją potężną wolę zarówno rządom jak i Sejmowi. Ale nie zapominajmy, że gdy chciał skończyć z tym paraliżem rządu Ponikowskiego i wywołał słynne przesilenie — Sejm tę walkę wówczas wygrał — obronił swoją wszechwładzę, zdusił bunt władzy wykonawczej, obdarzając Polskę rządem takiej nicości politycznej i moralnej, jakim był rząd Nowaka. Ale jakże stokrotnie pogorszyła się sytuacja, gdy na stanowisku Prezydenta zabrakło potężnej indywidualności Piłsudskiego, gdy przyszedł człowiek, który postanowił niewolniczo kopjować Prezydenta Republiki Francuskiej, o którym sami francuzi mówią, że „jedynym jego obowiązkiem jest urządzać z korpusem dyplomatycznym polowania na zające". Zasiadł bowiem w Belwederze człowiek, który uważał za swój obowiązek bez słowa szemrania poddawać się woli przypadkowej lub cementem prywaty i korupcji spojonej większości, który traktował swój urząd jako pierwszego notarjusza swym podpisem, świadczącego o lojalności sporządzonego aktu, chociażby ten akt zawierał w sobie rzeczy straszne i upokarzające Polskę. Przypomnijmy dzieje rządu Sikorskiego, który z taką niebywałą zręcznością lawirował i schlebiał na wszystkie strony, przypomnij-

my dzieje rządów Grabskiego, który zajęty i pochłonięty sanacją skarbu, poprostu wydzierżawiał, oddawał w pacht poszczególnym stronnictwom wszystkie polityczne teki ministerjalne, dbając jedynie o to, aby nikt specjalnie nie był pokrzywdzony.

Są to dzieje tak niedawne, a jednocześnie tak bolesne, że każdy może przytoczyć, ile chce, przykładów. A wszystkie one będą świadczyły o jednym, że przy obecnym systemie rzekomo rządów parlamentarnych, w rzeczywistości nie mieliśmy ani rządów parlamentarnej większości, bo takowe były zawsze kruche i sztuczne, a więc niezdolne do pracy, ani rządów pozaparlamentarnych, bo te w swej konstrukcji były de facto rządami cichych plenipotentów niemal wszystkich jednocześnie klubów sejmowych — co zgóry wykluczało jakąkolwiek programowość i zdecydowaną wolę rządzenia — tych istotnych czynników każdej prawdziwej władzy. I dlatego de facto od chwili upadku rządu Moraczewskiego, nie mieliśmy w Polsce do dziś dnia ani jednego rządu, który zasługiwałby na to miano, jeśli nie liczyć historycznego rządu Witosa — Daszyńskiego, który stanął na wysokości zadania; ale rząd ten był naprawdę programowym, i miał za sobą nietylko Sejm, ale i cały naród, — bowiem zadaniem jego było dopomóc armji i Wodzowi Naczelnemu, wygrać wojnę.

A więc widzimy, że przy obecnym systemie rządów parlamentarnych, bezwładowi, anarchji i bezprogramowości w Sejmie jak echo wiernie odpowiadał taki sam bezwład, apatja i bezprogramowość w rządzie — co razem dawało wręcz ujemne rezultaty, spychające Polskę w jakąś straszliwą przepaść. Nic w tem dziwnego, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że każdy rząd, każdy minister wiedział, że jego los, zależy od małego klubiku z kilkunastu posłów, od chwilowego rozdrażnienia Sejmu, od przypadkowej większości jednego głosu.

Nie znaczyło to jednak, że Polską wobec tego nikt nie rządził. Przeciwnie, bezwład Sejmu i bezwład, bezprogramowość rządów pozaparlamentarnych oddały Polskę na łup rządów biurokracji, która o sobie, swych pragmatykach służbowych — trzeba jej przyznać — umiała myśleć, która stworzyła wewnątrz własną władzę, sprężyście sprawującą rządy. Niestety były to i są do dziś tragiczne dla Polski rządy.

Kto był nieco dłużej we Francji, ten rozumie, dlaczego Francja mogła dotychczas znosić anarchję rządów parlamen-

tarnych oraz te ciągłe, nieustanne przesilenia i ciągłe zmiany gabinetowe. Francję ratowała jej biurokracja — sprężysta, wykształcona i światła.

Izba Deputowanych może szaleć w orgji przesileń i intryg, — życie państwowe Francji idzie — jak zegarek swym normalnym trybem, bo tam biurokracja dalej spokojnie, uczciwie i bezstronnie pracuje. Herriot czy Painlevé będąc premjerami, na prefektów, dyrektorów departamentów w ministerstwach mogli mianować ludzi znanych ze swych przekonań umiarkowanych — bowiem wiedzieli, że ci ludzie jako urzędnicy, będą lojalnie spełniać rozkazy rządu.

Ale Francja ma starą, świetną biurokrację, której podwaliny organizacyjne położył jeszcze genjusz Napoleona. Ta biurokracja niebywale sprężysta, obdarzona wielką samodzielnością i szerokiemi kompetencjami na prowincji, istotnie rządzi Francją, — parlamentowi i rządowi centralnemu zostawiając jedynie walkę o teki, no i wykreślanie głównych linij programu, przedewszystkiem w dziedzinie finansowej, społecznej i polityki zagranicznej.

Niestety, Polska takiej biurokracji niema, gdyż otrzymała w spadku biurokrację rosyjską i austrjacką — t. zn. najgorsze na całej kuli ziemskiej. Polacy wychowani w szeregach tej biurokracji, oprócz wszystkich innych wad przynieśli jeszcze zupełny brak poczucia godności narodowej. W Rosji mógł awansować wysoko tylko ten Polak, który wypierał się swej narodowości, wielkim dygnitarzem austrjackim mógł stawać się tylko ten Polak, który przejmował się specyficznym „c. k. patrjotyzmem“, który jednako dobrze czuł się we Lwowie, Wiedniu, Pradze, Bośni. Ci ludzie stworzyli nam naszą rzekomo polską biurokrację — w istocie obcą i wrogą duchowi i kulturze narodu polskiego. Byli urzędnicy rosyjscy — przynieśli ze sobą reakcyjność poglądów, brutalność metod rządzenia, najgorsi wśród nich — ponadto łapownictwo. Byli urzędnicy austrjaccy przynieśli ze sobą w wianie mafijność biurokratycznych klik, niebywały, bezduszny formalizm, który stał się przysłowiowym i który dziś, jak ten koszmar dławi publiczne życie Polski. Gorsi wśród nich — ponadto zatruli naszą administrację jadem serwilizmu wobec posłów i potentatów finansowych, ułatwiający robienie im interesów i uzyskujący wzamian synekury w spółkach akcyjnych i t. d.

Ale wszystko to nie jest ostateczną klęską jeszcze — wcześniej czy później z tym nieuczciwym, skorumpowanym elementem w biurokracji, państwo da sobie radę. Największy, śmiertelny grzech naszej biurokracji jest w tem, że zabiła ona ducha Konstytucji 17 Marca.

Bo oto wówczas, gdy państwowo-konstrukcyjne elementy naszej Konstytucji, t. z. organizacja i podział władzy pomiędzy ciała ustawodawcze, wykonawcze i zwierzchnie, zostały zrealizowane, — wszystko to, co było duszą Konstytucji 17 Marca, to znaczy przedewszystkiem jej postulaty w dziedzinie praw, obywatelskich, zostały się martwą literą.

Gdybyśmy mieli uczciwą, światłą i współczesną administrację, gdyby ci wszyscy wojewodowie, starostowie, kuratorzy, inspektorzy szkolni, prokuratorzy i sędziowie byli sami przejęci szacunkiem i zrozumieniem zasad Konstytucji 17 Marca, gdyby chcieli i umieli wychowywać szerokie masy społeczeństwa w myśl zasad art. V Konstytucji, głoszącego o „powszechnych prawach i obowiązkach obywatelskich“, gdyby w swem postępowaniu i urzędowaniu kierowali się zasadami i duchem Konstytucji 17 Marca — jakżeby dziś inaczej wyglądała Polska. Niestety, ci ludzie poszli do ataku na Konstytucję 17 Marca i na jej zasady szczerze demokratyczne — postanowili zabić ją przy pomocy rosyjskich, niemieckich i austrjackich ustaw, przy pomocy swych na tych ustawach opartych okólników. Na nieszczęście, ta zbrodnia udała się. Wszystkie oczekiwania, które obudziła w najszerszych masach ludowych Konstytucja 17 Marca, ta naiwna a jednocześnie tak piękna wiara, że artykuły 87 — 124 Konstytucji naszej przekreślają de facto wszystkie stare zaborcze ustawy, krępujące wolność i prawa obywateli, została tragicznie zawiedziona. Masy ludowe, które chciały widzieć w artykule V-tym Konstytucji 17 Marca swój katechizm polityczny i według którego chciały sumiennie w życiu politycznem postępować, zobaczyły, że tę Konstytucję biurokracja polska cynicznie i prowokująco depcze na każdym kroku, że robią to wszyscy, zaczynając od najwyższych dygnitarzy, a kończąc na ostatnim policjancie. Biurokracja zabiła w narodzie wiarę, że Konstytucja 17 Marca jest tą ewangelją polityczną, według zasad której naród winien swe życie urządzać i prowadzić. Niestety, ani Sejm, ani rządy, z ramienia lub pozwolenia Sejmu władzę sprawujące, nie umiały,

nie miały siły przeszkodzić tej poniewierce, temu podeptaniu Konstytucji przez obcą nam z ducha biurokrację.

A więc przy obecnym systemie rządów parlamentarnych w Polsce nie potrafiliśmy ani wyłonić istotnie silnych i programowych rządów parlamentarnych, ani sprężystych i światłych rządów pozaparlamentarnych, ani nawet stworzyć rozumnej i nowoczesnej biurokracji, ani nawet od tej biurokracji, która jak dopust Boży zwaliła się na nas, obronić ideologicznych podstaw i dogmatów samej Konstytucji 17 Marca.

Zaiste tragiczny bilans rządów 15-tu gabinetów, 150 ministrów i 2-ch Sejmów.

VI. Zachłanność ustawodawcza Sejmu.

Chaos obecny życia polskiego jest następstwem nietylko nicości dotychczasowych rządów i wszechwładzy zacofanej i głupiej biurokracji, ale wynika, według mego zdania, również z przesadnej zachłanności ustawodawczej Sejmu, który tak dalece posuwa swoją nieufność wobec władzy wykonawczej, że zazdrośnie strzeże każdego drobiazgu, o ile tylko można podciągnąć go pod pojęcie ustawy. Daje to w konsekwencji niebywale ubogie i ujemne rezultaty ustawodawcze. Zadałem sobie trud przejrzenia „Dziennika Ustaw“ za cały okres działalności teraźniejszego Sejmu. I zaiste, przerażenie mnie ogarnęło, gdym obejrzał plony ustawodawcze obecnego Sejmu. Przedewszystkiem niebywały chaos, łatanina, ciągłe poprawianie tylko co uchwalonych ustaw, przerabianie dawnych ustaw państw zaborczych, rozciąganie ustawy obowiązującej w jednej dzielnicy jeszcze w zamierzchłych czasach niewoli na inne dzielnice, stałe podwyższanie, zmienianie opłat sądowych, weterynaryjnych, stemplowych, komunalnych i t. d. i t. d. — przytem brak w tem wszystkiem jakiejkolwiek przewodniej myśli i określonego planu, nie mówiąc już o jakiejkolwiek twórczej myśli.

Powódź, straszliwa powódź drobiazgów: młócenie sieczki, podsuwanej przez kancelarje biurokratyczne, — słowem istotny chaos. I gdy przeglądałem Dziennik Ustaw numer za numerem, myślałem z rozpaczą: kiedyż i kto ten chaos, ten

straszliwy bigos polskich, austrjackich, niemieckich, rosyjskich ustaw, przerabianych, uzupełnianych, rozszerzanych na inne dzielnice — uporządkuje, uzgodni, skodyfikuje! Bo Sejm w tem zaczadzeniu swarów, ciągłych rozłamów i intryg, nie zwracał uwagę na to, co uchwalał, poco i dlaczego. Oto kilka przykładów.

Ustawa z dn. 16 Lipca 1924 r., w przedmiocie pozbycia, względnie zamiany niektórych gruntów kolejowych, położonych w gminach Kolibki, Jaszcz, Komorowo i Skurcz.

Art. 1. Zezwala się

1) na zamianę stanowiących własność państwową a pozostających w Zarządzie Kolei państwowych: a) parcel NN. 273/21, 493/59 i 428 o łącznym obszarze 64,30 ar, położonych w gminie Kolibki pow. Wejherowskiego na parcelę N. 494/90 o obszarze 1,14 ar położoną w tejże samej gminie.

W następnych artykułach jest mowa o takich samych mniej więcej terenach w innych gminach.

I oto Komisja, następnie plenum 444 posłów, Komisja Senacka, plenum 111 senatorów zajmuje się uchwalaniem zamiany skrawka ziemi w jakiejś tam gminie, którego nikt z posłów i senatorów nigdy nie widział i nie zobaczy, a więc działa na ślepo, na wiarę. Po co więc, w imię czego ta komedja zajmowania się takiemi drobiazgami.

Dziesiątki naliczyłem tych ustaw, mówiących o zamianie sprzedaży lub darowaniu kilku czy kilkunastu ar ziemi w różnych Lisich Kątach, Wąsowie, Przybuchowie i t. d. o odstąpieniu placów państwowych Magistratom w Puławach, Przemyślu, Skierniewicach, Chełmie i t. d. Dalej idą ustawy (każda osobno w różnym czasie) o zaliczeniu gmin Czarny Dunajec, Winniki i t. d. i t. d. do miejscowości, podlegających galicyjskiej ustawie gminnej z dn. 3 lipca 1896 roku.

To są istotne drobiazgi, obchodzące w rzeczywistości poszczególne gminy i miasta. Ale w Sejmie, marnującym czas na „odrabianie“ takich „fatałaszek“ ustawodawczych, nie przyszło nikomu do głowy, czy nie lepiej i nie prościej byłoby zrealizować w jednej ustawie ustęp 4, art. 3 Konstytucji 17 Marca, głoszący: „Rzeczpospolita Polska, opierając swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorjalnego, przekaże przedstawicielstwom tego samorządu właściwy zakres ustawodawczy

zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowemi".

Ale idźmy dalej. Oto dnia 11.12 1924 r. Sejm uchwalił *ustawę w przedmiocie środków ochronnych przeciw zarazie stadniczej u koni.* Art. 1 tej ustawy głosi: koni dotkniętych zarazą stadniczą jakoteż podejrzanych o tę chorobę lub zarażenie się nią koni, nie wolno dopuszczać do stanowienia? Następne artykuły mówią o tem, co należy robić z choremi lub podejrzanemi o chorobę klaczami, ogierami, skórą z zabitych koni itd.

Dalej idzie *ustawa z dn. 23.1.25 r. o nadzorze państwowym nad ogierami i rejestracji klaczy zarodowych,* następnie *ustawa z dn. 2.4.25 r. o hodowli gołębi pocztowych,* następnie *ustawa z dn. 28.10.25 r. o nadzorze państwowym nad buhajami.*

Zapewne są to rzeczy bardzo ważne, ale jeśli Sejm specjalną uchwałą dał pełnomocnictwo rządowi założyć Bank Polski, zaciągać pożyczki zagraniczne, normować cła i t. d. — to czyż nie mógł jakąś ustawą ramową tych spraw zlecić Min. Rol. i Dóbr Państwowych.

I w innych dziedzinach idzie długi szereg ustaw, które według mnie śmiało mogły ominąć Sejm.

Natomiast istotnie ważnych ustaw Sejm uchwalił bardzo mało. Należą do nich ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, o obowiązkach i prawach szeregowych wojsk polskich, ustawa o organizacji Min. Reform Rolnych, Państwowej Rady Rolniczej, ustawa o komasacji gruntów, o mierniczych przysięgłych, o wykonaniu reformy rolnej, która pomimo uchwalenia ustawy, nadal pozostaje w sferze marzeń włościaństwa. Z dziedziny ochrony pracy — ustawa o pracy kobiet i młodocianych, o opiece społecznej, ustawa o zabezpieczeniu od bezrobocia, ustawa o ochronie lokatorów, o społecznem pośrednictwie pracy, ustawa emerytalna, ustawa o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojskowych. Z dziedziny organizacji państwowej — zniesienie Min. Zdr. Publ. i Min. Poczt i Telegr., statut Min. Kolei, statut służby konsularnej. Z ogólnych ustaw — t. zw. ustawy językowe z dn. 31.7.1924 r. które pozostały martwą literą, ustawa o rozbudowie miast — którą również spotkał ten sam los, ustawa o prawie autorskim.

Jak widzimy, plon bynajmniej nie bogaty — pozbawiony wszelkiej myśli przewodniej, przytem prawie nie dotykający najważniejszych dziedzin życia.

W dziedzinie finansowo-ekonomicznej Sejm początkowo rozwinął ożywioną działalność ustawodawczą, uchwalając cały szereg ustaw skarbowych, między innemi ustawę o podatku majątkowym, o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, o podatku przemysłowym, o monopolu spirytusowym — ale, jak wiadomo, właśnie w okresie rządów par excellence parlamentarnych t. z. większości Chjeno-Piastowej, finanse państwa znalazły się nad brzegiem przepaści. Sejm uratował finanse państwa od zguby tem, że zrzekł się swych praw na rzecz rządu Grabskiego, dając mu w tej dziedzinie rzadko w kronikach parlamentarnych Europy spotykane pełnomocnictwa, bo właśnie w dziedzinie, którą parlamenty wszystkich krajów uważają za najdroższy i najcenniejszy swój przywilej. Istotnie rząd Grabskiego bez udziału Sejmu zbudował cały aparat i system podatkowy, przeprowadził reformę walutową, założył Bank Polski, załatwił rozporządzeniami tak ważne sprawy, jak ustawę o prawie wekslowem, organizacji i nadzorze państwowym nad bankami prywatnemi, prawo o domach składowych, organizacja wiejskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych i t. d.

Słowem Sejm, z artykułu 6 Konstytucji 17 Marca, głoszącego, że „zaciąganie pożyczki państwowej, zbycie, zamiana i obciążenie nieruchomego majątku państwowego, nałożenie podatków i opłat publicznych, ustanowienie ceł i monopolów, ustalenie systemu monetarnego, jako też przyjęcie gwarancji finansowej przez Państwo — może nastąpić tylko na mocy ustawy“ — a więc jak widzimy — zawierającego kardynalne prawa i przywileje każdego parlamentu, Sejm nasz oddał rządowi Grabskiego wszystko, zostawiając sobie tylko prawo decydowania, czy 64,30 ar gruntu przy torze kolejowym w gminie Kolibki, może być zamienione na inny skrawek ziemi. Daleki jestem od negowania konieczności zezwalania przez Sejm zbywania majątku państwowego. Chodzi tylko o to, aby nie oddawał tego prawa rządowi w stosunku do kopalń i lasów państwowych, a sobie nie zostawiał drobiazgów.

Wł. Grabski przejdzie do historji, jako ten, który stworzył gospodarkę skarbowo-finansową państwa polskiego — złą czy dobrą — ale bądź co bądź gospodarkę, wówczas, gdy od Sejmu wziął chaos, z którego podejmował się wyprowadzić Polskę pod warunkiem niemal dyktatorskich pełnomocnictw w tej dziedzinie. Nietylko więc bez pomocy Sejmu, ale wręcz przy

zastrzeżeniu, że Sejm nie będzie mu przeszkadzać, Wł. Grabski uratował i względnie uporządkował finanse państwa.

Czy przynajmniej Sejm skorzystał w pełni z drugiego kardynalnego prawa — uchwalania budżetu? Następującą odpowiedź daje na to pytanie tow. Daszyński w swej wyżej cytowanej pracy: — „Sejm polski nie dba o swoje prawa budżetowe. W siedmiu latach istnienia państwa, miał Sejm przed sobą dwa zaledwie budżety rzeczywiste, z których jeden przedłożył rząd bez zadania sobie nawet trudu zrównania wydatków i dochodów. Bez budżetów nie ma również mowy o badaniu zamknięć rachunkowych. Sejm interesuje się bardzo słabo sprawozdaniami Najwyższej Izby Obrachunkowej. W budżecie naszym błąka się przeciętny poseł sejmowy jak w dzikim lesie". Trzeba przyznać, że wręcz surową jest charakterystyka starego wodza parlamentarnego, cieszącego się sławą europejską za swe pełne talentu, odwagi i wytrwałości walki o autorytet i siłę parlamentu w Austrji.

Niedołęstwo Sejmu w dziedzinie gospodarki skarbowo-budżetowej możnaby tłomaczyć tem, że nigdy nie było większości, nie było stałej waluty, że niedołężni ministrowie skarbu i t. d. Przeczą jednak takim argumentom dzieje budżetu na rok bieżący, nie uchwalonego jeszcze, aczkolwiek mamy już lipiec. Wniósł go jeszcze rząd Wł. Grabskiego w październiku r. ub. — a więc jeszcze przy rządzie Grabskiego zostały podzielone referaty pomiędzy posłów. Rząd swój obowiązek spełnił. Przyszedł rząd Skrzyńskiego, opierający się w Sejmie o określoną większość koalicyjną, która sprawiła pogrzeb budżetowi.

Wszystko tedy Sejm miał w danym wypadku — na czas wniesiony przez rząd projekt budżetu, większość określoną dla jego uchwalenia — i taki koniec. A więc — i w tej tak ważnej dziedzinie Sejm swego zadania nie spełnił.

Pozostaje jeszcze jedno nad wyraz wdzięczne pole, gdzie Sejm mógł ujawnić swoje zdolności ustawodawcze — mianowicie realizacja Konstytucji 17 Marca, w której zupełnie wyraźnie Sejm Ustawodawczy przekazuje swemu następcy cały szereg zasadniczych ustaw.

Należy tu przedewszystkiem (art. 3) sprawa organizacji samorządów. Sejm w tej dziedzinie nic nie zrobił, natomiast zahamował bezprawnie działanie już istniejących ustaw samorządowych na terenie b. Kongresówki, nie pozwolił zrealizować

dekretu Komisarza Ziem Wschodnich w Wojew. Wschodnich, nie pozwolił rozciągnąć istniejących dekretów samorządowych na Małopolskę — życie miało czekać na uchwalenie nowej, wzorowej ustawy, jednolitej dla całego państwa. W rezultacie — zupełny upadek życia samorządowego w całej Polsce, poza b. zaborem pruskim, który swe życie samorządowe potrafił obronić przed Sejmem.

Następnie Konstytucja 17 marca w art. 68 przewiduje powołanie do życia Najwyższej Izby Gospodarczej w drodze organizacji izb rolniczych handlowych, przemysłowych, rzemieślniczych, izby *pracy najemnej*. Otóż art. 68 wyraźnie mówi, że będzie to „samorząd gospodarczy“, że „współpracą tych izb i Naczelnej Izby Gospodarczej z władzami państwowemi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określą ustawy“. Innemi słowy, jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, którego załatwienie stanowiłoby wielki krok w kierunku unormowania życia gospodarczego w Polsce, pozatem zaś miałoby ogromne znaczenie dla rozwoju i roli w państwie klasy robotniczej. Pod tym względem całkowicie podzielam uwagi na temat Izby Pracy i Naczelnej Izby Gospodarczej, wypowiedziane przez tow. Niedziałkowskiego w jego ostatniej, wyżej cytowanej pracy. Niestety, w Sejmie ta sprawa nie została nawet podniesiona i zainicjowana.

Gdyby Sejm zajął się tylko realizacją tych dwóch tak ważnych artykułów Konstytucji, t. zn. sprawą organizacji i kompetencji samorządów terytorjalnych i samorządu gospodarczego, nie potrzebowałby wówczas zajmować swego czasu uchwalaniem ustaw o nadzorze państwowym nad buhajami, klaczami, ogierami i t. d. — bo tem zajęłaby się na wniosek Izby Rolniczej Najwyższa Izba Gospodarcza.

Nie potrzebowałby wtedy Sejm załatwiać mechanicznie setki ustaw o odstąpieniu lub zamianie surowców przy torach kolejowych, bo tem zajęłyby się Rady Wojewódzkie.

Ale Sejm, niestety, nie załatwił całego szeregu łatwiejszych ustaw, wynikających z Konstytucji 17 marca, a których załatwienie uczyniłoby tę Konstytucję realną, żywą i bliską masom. Nie załatwił więc Sejm ustawy o stanowisku, prawach, obowiązkach sędziów (art. 80), o sądach przysięgłych (art. 83), o organizacji sądownictwa wojskowego (art. 84) — a wszyscy wiemy, jak wiele pozostawia do życzenia nasze sądownictwo.

Niema ustawy o organizacji szkolnictwa początkowego (art. 94). Niema ustaw normujących prawa obywatelskie. Niema dotychczas ustawy o zgromadzeniach, i prasowej — działają tu natomiast — ku udręce ogółu ludności — w każdej dzielnicy policyjne ustawy państw zaborczych, które stały się w rękach naszej biurokracji źródłem jej samowoli i bezwzględności. Niema ustawy o wolności sumienia — czemu zawdzięczamy, że panuje w Polsce teror w stosunku do Kościoła Narodowego, lekceważenie i naigrywanie się naszej biurokracji nad cerkwią prawosławną i kościołami protestanckiemi — słowem poniewieranie zasad tolerancji religijnej.

Wszystkie te ustawy albo nie są jeszcze nawet opracowane, albo spoczywają w komisjach. A tymczasem Sejm widział, jak potworna nasza biurokracja wykorzystywała brak tych ustaw, aby podrywać w masach zaufanie i szacunek do samej Konstytucji.

A ileż innych pilnych, podstawowych ustaw spoczywa w komisjach sejmowych i senackich. Toż podobno blisko 200 projektów rządowych spoczywa po kilka lat, w tem około 50 ustaw zostało się w spadku po Sejmie Ustawodawczym.

Jak widzimy, nawet w dziedzinie ustawodawczej bezspornie do Sejmu należącej, Sejm daleki jest od wypełnienia zadań, jakie stawiają przed nim palące potrzeby młodego organizmu państwowego.

Gdzież źródło tej niemocy ustawodawczej Sejmu?

Przedewszystkiem w zachłanności ustawodawczej.

Sejm nie chciał odciążyć siebie, ustępując część swych praw wyższym jednostkom samorządowym, t. z. Samorządowym Radom Wojewódzkim oraz Naczelnej Radzie Gospodarczej. Dlatego zachłysnął się w powodzi drobiazgów, skwapliwie podsuwanych przez biurokrację, wreszcie nie dając zasadniczych nowych ustaw musiał, jak krawiec, ze słynnej bajki Kryłowa, wciąż reperować „Triszkin Kaktan“ — ustawy rosyjskie przeflansowywać do Małopolski, stamtąd do Poznańskiego i odwrotnie, pozatem tę nieskończoną ilość ustaw trzech państw przerabiać, łatać, dopasowywać do polskiej rzeczywistości, i do wymagań XX stulecia.

Z drugiej strony doświadczenie obu Sejmów poucza nad wyraz dobitnie, że Sejm sam nie może zdobyć się na inicjatywę ustawodawczą nawet w sprawach, mających ogólne znacze-

nie i nie wywołujących wielkich różnic. Z taką inicjatywą musi przyjść władza wykonawcza. Cóż, kiedy władza wykonawcza, jak mówi trafnie tow. Daszyński, stała się nicością, dygocząca przed Sejmem, a jeśli przychodził rząd, który coś chciał i musiał zrobić, jak rząd Grabskiego, to stawiał warunek, aby Sejm mu oddał swe prawa, na co Sejm przerażony swoją gospodarką, krzywiąc się, ale w duszy skwapliwie, godził się.

A jeśli nawet ci, czy inni ministrowie wnosili projekty ustaw zasadniczych, to szybko do tego zniechęcili się, widząc, jaki los spotyka te ustawy w Sejmie. Bo Sejm de facto uchwalał przeważnie ustawy, które jedynie powiększały chaos i utrwalały prowizorjum. Z zasadniczych ustaw Sejm nie załatwił prawie żadnej, chyba, że ustawę o opiece społecznej, rozbudowie miast, służbie konsularnej, o patentach, o prawie autorskiem. Sejm bowiem specjalizował się nie w uchwalaniu ustaw, ale w zagwożdżaniu ich w komisjach na długie lata.

Historycznemi z tego punktu widzenia stały się projekty ustaw o najwyższych władzach wojskowych, samorządowe (ustawa gminna zagwożdżona została jeszcze w Sejmie Ustawodawczym), oraz projekt ustawy o zgromadzeniach, na tle której heroiczne boje staczają tow. Czapiński i prof. Konopczyński.

Dlaczego jest to możliwe.

Bo oto projekt ustawy idzie do komisji, tam wybierają referenta, który trzyma niemiłą mu ustawę miesiącami, jeśli zaś jest zwolennikiem ustawy, to przeciwnicy dodają mu podkomisję, która sabotuje ustawę; wreszcie jednak projekt ustawy dostaje się do komisji, tu dopiero zaczyna się taniec przy drugiem i trzeciem czytaniu, z żądaniem reasumcji, dekompletowaniem quorum i t. d. wreszcie projekt ustawy dostaje się na plenum Sejmu, gdzie jeśli jest to ważna ustawa — zaczyna się taniec przez zgłaszanie setek poprawek; — inny jest los ustaw w drugiem czytaniu, a inny w trzeciem. Potem idzie ustawa do Senatu, który w imię swej powagi zatrzymuje ją na dwa miesiące, aby poczynić w niej kilkadziesiąt stylistycznych poprawek, poczem ustawa wraca znowu do Sejmu, idzie do komisji i znowu na plenum. W rezultacie ustawa zostaje często niedopoznania zmieniona w porównaniu z projektem, a co gorzej, że wszystko w niej kłóci się, bo każdy artykuł ustawy był uchwalony w komisji w drugiemi i trzeciem czytaniu i na plenum w drugiem i trzeciem czytaniu inną, przypadkową

większością przy każdem głosowaniu. W jednym paragrafie zwyciężyła lewica, w innym znowu prawica i t. d. Rezultat — oto w kilka miesięcy rząd wnosi poprawki do tylko co uchwalonej ustawy, albo czyni ją martwą, nie wydając rozporządzenia wykonawczego. A jeśli do tego przyjmiemy pod uwagę szczupłą ilość istotnych fachowców w Sejmie, to widzimy dobrze, że przy obecnych *metodach* pracy ustawodawczej ustawę bardzo łatwo wykoszlawić i uczynić chaotyczną, pełną wewnętrznych sprzeczności i niejasności, a jeszcze łatwiej uśmiercić ją w zakamarkach sejmowych i senackich komisyj.

Zapewne nie jest to grzech specjalnie polskiego parlamentu.

Tow. Niedziałkowski w swej wyżej cytowanej pracy przytacza przykłady, jak we Francji uprawia sabotaż Senat, trzymając przez 4 — 8 lat ustawy uchwalone przez Izbę Deputowanych. Zaś p. Stefan Kader, w swej książce „Partje polityczne w rządach“ przytacza, jako przykład, że prawo o poborze do armji we Francji przeleżało w Izbie Deputowanych 13 lat, o zabezpieczeniu robotników i włościan—lat 8 i t. d. Wymowne te przykłady winny nie rozgrzeszać naszego parlamentu, a pobudzić do szukania dróg zaradzeniu złu, gdyż może sobie na to pozwolić Francja, ale nie Polska, żyjąca strzępami ustawodawstwa trzech zaborczych, wrogich jej państw.

Oto są główne przyczyny tej niepopularności Sejmu, która zaczyna przyjmować coraz groźniejsze rozmiary. Fakt, że niektórzy posłowie robią interesy, że wielu z nich nadużywa dla celów osobistych interwencji u władz wykonawczych, demoralizuje urzędników przez wynagradzanie ich awansem lub udziałem w zyskach za wysługiwanie się partji, lub spółce akcyjnej, kierowanej przez posłów — to wszystko są zjawiska wtórne, z któremi, sądzę przyszły Sejm w dużym stopniu da radę.

Demoralizacja niektórych posłów jest wynikiem ogólnej demoralizacji. Walka ze zgnilizną, korupcją, paskarstwem, złodziejstwem w samem społeczeństwie, oto najlepsza droga do podniesienia poziomu Sejmu, jest on bowiem tylko lustrem, w którem widzi społeczeństwo samo siebie.

VII. Konieczność reorganizacji pracy ustawodawczej. Sejmiki wojewódzkie. Najwyższa Izba Gospodarcza. Budżet. Kontrola wykonania budżetu. Rada Ustawodawcza.

Z poprzednich mych uwag wynika jasno, że Konstytucja 17 marca wymaga z jednej strony, zasadniczej reorganizacji, z drugiej realizacji.

Niestety, dotychczas z Konstytucji 17 marca zrealizowano wszystko to, co miała ona nieodpowiedniego, natomiast pozostawiono martwą literą, wszystko to, co było w niej istotnie dobre. Musiało to skończyć się katastrofą — jaką bezwątpienia dla Konstytucji 17 marca były dni majowe.

I śmiem twierdzić, że zagadnienie przebudowy podstaw naszego życia państwowego należy uważać za naczelne, od którego rozwiązania demokracja nie ma prawa usunąć się, jeśli nie chce zejść sama do roli bezsilnej opozycji w państwie faszystowskiem lub sowieckiem.

Dlatego dziś już winniśmy narysować sobie plan i określić zasady, na jakich ta przebudowa ma być przez przyszły Sejm dokonana.

Nie ulega wątpliwości, że ta przebudowa winna dotknąć zasadniczej reorganizacji zakresu i techniki ustawodawczej pracy Sejmu. Praca ta winna być sprężysta, szybka, planowa i winna dawać ustawy dobre, zgodne z Konstytucją i wiążące się logicznie z już uchwalonemi ustawami.

Nie ulega wątpliwości, że wpoprzek drogi ku temu ideałowi stoi Senat. Senat w tej formie, w której istnieje, i z temi kompetencjami, które ma, jest śmieszną tylko zawadą, która w imię stylistycznych i drugorzędnych zmian — opóźnia na kilka miesięcy uchwalenie każdej ustawy. Nadanie zaś Senatowi większych praw lub wybór jego na innych zasadach czyniłby zeń ciało reakcyjne, podrywające autorytet Sejmu.

Dlatego Senat musi być skasowany.

Nie daje to jednak możności zmuszenia Sejmu do szybkiego uchwalania ustaw i do rozważnego obchodzenia się z niemi, t. z. nie rujnowania ich wewnętrznej, prawniczej logiki i zgodności z innemi ustawami.

Na szybsze uchwalanie ustaw przez Sejm — wpłynie znaczne, że tak powiem, rozładowanie jego kompetencyj ustawodawczych — t. z. przełożenie części ich na wyższe instancje samorządowe i na Naczelną Izbę Gospodarczą, które winne stać się istotnemi współpracownikami Sejmu.

Kto wie, czy z czasem z Wojewódzkich Sejmików Samorządowych i Naczelnej Izby Gospodarczej, gdzie dominującą rolę winna odegrywać Izba Pracy, nie wyrośnie faktyczna druga izba, z której głosem zarówno Sejm jak i każdy rząd będą musiały w sprawach gospodarczych poważnie się liczyć. Należytym bodźcem dla przyśpieszenia uchwalania przez Sejm ustaw może być możność wydawania przez Prezydenta po rozwiązaniu przez niego, lub wygaśnięciu kadencji Sejmu, w drodze dekretów tych ustaw, które odchodzący Sejm nie zdążył lub nie potrafił uchwalić. Wreszcie Sejm może sam, kończąc sesję, każdorazowo specjalną uchwałą upoważnić Prezydenta załatwić w drodze dekretów poszczególne pilne ustawy.

Zapewne to, co piszę, jest rewolucyjne wobec utartych komunałów suwerenności Sejmu.

Niestety jednak nie może istnieć teoretyczna nawet, nie mówiąc już o praktycznej, możliwość zalegania w Sejmie po 5 — 6 lat, jak to dzieje się u nas, a po 10 — 15lat, jak w innych parlamentach, projektów ważnych ustaw. Sejm musi mieć bodziec w tym kierunku — zapewne inaczej będzie pracować, gdyż będzie wiedział, że zagraża niebezpieczeństwo załatwienia danej sprawy poza nim. Za dowód niechaj wystarczy ten raptowny pośpiech i gorliwość, jakie Komisja Administracyjna Sejmu przejawiła w sprawie ustaw samorządowych, od chwili wniesienia przez rząd obecny projektu zmiany Konstytucji, przewidującego prawo dekretów.

To samo należy powiedzieć o budżecie.

Prawo uchwalania budżetu winno być i nadal zasadniczem prawem Sejmu, ale społeczeństwo musi mieć gwarancję, że Sejm robi to, po co został wybrany, t. j. istotnie budżety uchwala. Koniecznością jest, aby Sejm dbał o to prawo, cenił go i z niego korzystał, a nie tak, jak dziś, lekceważył i poniewierał niem.

Żądanie uchwalenia budżetu w określonym terminie jest nadwyraz słuszne. Sejm musi mieć określony termin, w ciągu jakiego może i powinien budżet uchwalić, i tego terminu należy

przestrzegać pod groźbą wkroczenia na scenę prawa tych, czy innych klauzuli. Zaiste nie rozumiem protestów przeciwko temu żądaniu. Jak może Sejm żądać od wszystkich obywateli, aby szanowali ustawy, których zasadniczą cechą jest termin: wszak ten kto opuści oznaczony termin traci prawo do apelacji, do wynagrodzenia, ten kto w oznaczonym terminie nie stawi się do wojska staje się dezerterem i t. d. Dlaczego jeden tylko Sejm ma prawo nie wykonywać obowiązków nakładanych nań przez cały naród? Dlaczego Sejm ma mieć same prawa i żadnych konsekwencji z niespełniania obowiązków. Ale więcej — Konstytucja nasza nie przewiduje terminu uchwalenia budżetu przez Sejm, ale przewiduje uchwalenie budżetu w ciągu 2-ch miesięcy przez Senat. Więc wolno Sejmowi takich samych przedstawicieli narodowych — senatorów, wybranych według tej samej ordynacji wyborczej — podpędzać — ale Sejmu nie wolno.

Inny przykład. Dzień wyborów do Sejmu jest jedynym dniem istotnej władzy samego narodu.

W dniu tym daje on wyraz swej woli, która fiksuje się następnie na lat kilka w Sejmie. Zależy więc na tem, aby wola ta możliwie całkowicie ujawniła się. A jednak ordynacja wyborcza (art. 72) mówi, że „głosowanie rozpoczyna się o g. 9-ej rano i trwa bez przerwy do godz. 9-tej wieczorem“ — a więc nie przez całą dobę, nie od 6-tej rano do 12-tej w nocy — a tylko 12 godzin. Więc jest ograniczenie woli narodu terminem, w którym trzeba ją ujawnić. Nie wiem, czy szczęśliwy przykład wybrałem — mnie jednak narzucił się on z sugestywną siłą, gdy myślałem o tej sprawie.

Budżet musi być na czas uchwalony — bo inaczej staje się martwą literą, a żyją prowizorja budżetowe. Prawo Sejmu w tej dziedzinie musi być istotnie prawem *realnem* i całkowicie urzeczywistnionem. Pozorne ograniczenie tego prawa w istocie doprowadzi do jego wykonywania. Mniej wielkich praw na papierze — więcej istotnie wykonywanych — to winno być hasłem.

W przyszłości musi być również w pełni realizowany przez Sejm jeden z największych jego obowiązków i najpiękniejszych uprawnień — mianowicie kontrola wykonanego budżetu i udzielanie lub odmowa absolutorjum rządowi.

Sejm, który najdalej w ciągu roku nie rozpatrzy przedłożonego mu przez Najwyższą Izbę Kontroli sprawozdania z zamknięcia rachunków za ostatni rok sprawozdawczy — winien być rozwiązany, jako nie spełniający jednego z najważniejszych swych zadań, a więc niezdolny do pracy.

To martwe dziś prawo kontroli wykonania budżetu musi stać się prawem żywem, istotnym biczem na rząd, na biurokrację przez wyłanianie sejmowych komisji śledczych i rewizyjnych—słowem przez ścisłą i faktyczną współpracę Sejmu z Najwyższą Izbą Kontroli.

Wreszcie przychodzi zagadnienie szybkiej pracy wewnątrz Sejmu. Regulamin pracy winien być zmieniony. Muszą zniknąć takie dziwolągi, jak to, że artykuły, przechodzące w jednem brzmieniu w drugiem czytaniu na komisji, wręcz odmiennie wyglądają w trzeciem, a jeszcze inaczej po głosowaniach na plenum. Musi być większy szacunek do ducha i treści ustawy, zrozumienie, że nie wolno bezkarnie ustawy szarpać — wyrywać z niej poszczególnych artykułów, przeinaczać, kaleczyć — słowem robić dziwoląg prawniczy, pełny wewnętrznych sprzeczności, które władza wykonawcza stara się usunąć przez przepisy wykonawcze.

Tu przychodzimy do „problemu kompetencji“ — powie mi tow. Niedziałkowski. Trudno wymagać, aby wszyscy posłowie znali się na wszystkiem — na prawie, finansach, rolnictwie i t. d. Istotnie trudno tego wymagać. Tow. Niedziałkowski szuka wyjścia w „utworzeniu przy każdej komisji parlamentarnej specjalnego Komitetu rzeczoznawców, niezależnego od władzy wykonawczej, któryby miał na celu przygotowywanie materjałów dla obrad komisyjnych, ocenę fachową projektów ustaw, wnoszonych z ramienia rządu lub posłów“.

Zasadniczo myśl jest słuszna, w tej jednak formie gmatwa ona jeszcze bardziej, utrudnia procedurę prac komisyjnych.

Sądzę, że trzeba realizacji tej zdrowej myśli szukać w innej płaszczyźnie — mianowicie, w płaszczyźnie organizacji Najwyższej Izby Kontroli, i jej stosunku do Sejmu. Stosunek zaś ten jest de facto stosunkiem organu wykonawczego Sejmu w dziedzinie kontroli, który zbiera i przygotowuje odpowiednie materjały i wnioski dla decyzji Sejmu. Otóż należy taki sam organ Sejmu stworzyć w dziedzinie ustawodawczej.

Nazwijmy go Radą Ustawodawczą Sejmu.

Rada taka składałaby się z kilkudziesięciu członków — wybitnych prawników specjalistów z różnych dziedzin prawa. Większość tych członków, przypuśćmy $^2/_3$ byłaby wybierana przez Sejm. Posłowie nie mogliby być jej członkami. Skład wybieranych przez Sejm członków Rady mógłby być w różny sposób odnawiany — albo ustępowaliby oni w rok po zebraniu się nowego Sejmu, albo przy zebraniu się nowego Sejmu $^1/_3$ kolejno ustępowałaby. Chodzi z jednej strony o ciągłość pracy, z drugiej o to, aby nowe kierunki w przychodzącym Sejmie miały swych rzeczników w Radzie. Poza temi $^2/_3$ z wyboru członkami Rady, $^1/_3$ byłaby mianowana przez Prezydenta z trzy razy liczniejszej liczby kandydatów przedkładanych mu przez Radę Ministrów. Ci członkowie z mianowania nie ustępowaliby razem z członkami wybranymi przez Sejm, a tylko na skutek dymisji udzielonej przez Prezydenta. Prezes Rady byłby mianowany przez Prezydenta na wniosek Sejmu i odwołany tylko wskutek uchwały $^3/_5$ Sejmu — byłby on strażnikiem ciągłości pracy Rady. Rada Ustawodawcza byłaby łącznikiem między rządem a Sejmem w dziedzinie ustawodawczej.

Zarówno każdy projekt ustawy czy to opracowanej przez rząd, czy też przez posłów, czy to zgłoszonej przez odpowiednią ilość wyborców, winien po pierwszem czytaniu w Sejmie iść do Rady, która badałaby ten projekt z rzeczowego punktu widzenia, wysłuchując opinji rzeczoznawców, fachowców, odpowiednich izb gospodarczych, względnie ciał samorządowych. Rada jednocześnie dając każdemu takiemu projektowi prawne podstawy, wskazałaby na potrzebę tych czy innych modyfikacji ze względu na uzgodnienie z innemi ustawami, względnie proponowała w imię uzgodnienia z tą ustawą, zmianę lub skasowanie poprzednio uchwalonych kodyfikacyj prawodawstwa.

Rozpatrzenie przez Radę Ustawodawczą wniesionych do niej projektów musi być dokonane w określonym terminie, po którym ustawa automatycznie wpływa do odpowiedniej Komisji Sejmowej w brzmieniu pierwotnem. Na żądanie rządu lub z własnej inicjatywy Sejm zwykłą uchwałą może termin ten skrócić, względnie przedłużyć.

Po zebraniu się nowego Sejmu i udzieleniu votum zaufania rządowi, Prezes Rady Ustawodawczej daje sprawozdanie przed plenum Sejmu z będących w posiadaniu Rady projektów ustaw o fazie ich rozpatrywania, pozatem informuje o tem,

jakie uwagi zostały poczynione przez Radę przy wydawaniu dekretów w okresie międzysejmowym i co przez rząd zostało uwzględnione. Następnie Sejm na wniosek konwentu senjorów, na podstawie stanu prac Rady Ustawodawczej, układa plan swej pracy ustawodawczej, względnie zgłasza wobec rządu konieczność przedłożenia jeszcze takich, a takich projektów ustaw.

Prezes Rady Ustawodawczej jest tym, który pilnuje wykonania tego planu Sejmu, deleguje członków Rady do badania postępu pracy nad projektem ustawy w danem Ministerstwie, uzgodniania z innemi ministerstwami i t. d. Rada Ustawodawcza określa termin wydania przepisów wykonawczych *i zatwierdza* takowe.

Rada Ustawodawcza cały otrzymany materjał, to znaczy projekt ustawy rządowej, uwagi rzeczoznawców i ciał gospodarczych porządkuje, proponuje odpowiednie zmiany, uzgadnia z już istniejącemi ustawami i przesyła do Sejmu cały ten materjał zarówno z uchwałami mniejszości i większości Rady, delegując na odpowiednią komisję swego referenta i kontrreferenta. Odpowiednia Komisji Sejmowa cały ten materjał rozpatruje i głosuje nad wszystkiemi wnioskami, złożonemi jej przez większość i mniejszość Rady Ustawodawczej, oraz nad wnioskami złożonemi przez posłów. Co do tych ostatnich, jeśli obaj delegaci Rady Ustawodawczej założą przeciwko poprawce posła protest ze względu na sprzeczność jej z Konstytucją lub istniejącemi już ustawami — poprawka taka może być przyjęta tylko większością $^2/_3$ głosów. Projekt ustawy z Komisji idzie na plenum, gdzie mogą być podczas drugiego głosowania składane poprawki i wnioski, podpisane przypuśćmy przez $^1/_4$ lub $^1/_5$ ustawowej liczby posłów; — w trzeciem czytaniu żadne poprawki nie mogą być wnoszone. Projekty ustaw przyjęte w ostatecznej redakcji jednogłośnie przez Radę Ustawodawczą, w dwa tygodnie po zawiadomieniu o tem plenum Sejmu, jeśli w ciągu tych 2-ch tygodni $^1/_5$ ustawowej liczby posłów nie zażąda przesłania do Komisji — idą wprost na plenum Sejmu do drugiego czytania.

Sądzę, że zrealizowanie powyższego projektu Rady Ustawodawczej — w dużym stopniu rozstrzygnie problem kompetencji. Rada Ustawodawcza byłaby istotnem laboratorjum ustawodawczem, które mając przy sobie Biuro Kodyfikacyjne oraz Biuro Ankietowe, zajmujące się zbieraniem materjałów

zagranicznego ustawodawstwa i badające zainteresowane danym projektem organizacje społeczne i gospodarcze, — mogłoby dać pracy ustawodawczej należytą planowość i powagę. Sejm w tych warunkach otrzymywałby już gotowy materjał, który komisja szybko mogłaby załatwić — zaś na plenum walka toczyłaby się jedynie o rzeczy zasadnicze.

Rada Ustawodawcza, której ogólny skład wynosiłby 50 — 60 członków, z jednej strony w części (wybieranej przez Sejm w głosowaniu proporcjonalnemi) $^2/_3$ składu byłaby emanacją Sejmu; z drugiej strony Rada ściśle koordynowałaby swe prace z zamierzeniami rządu, bowiem rząd miałby reprezentację w mniejszości Rady, a mianowicie w osobach swych przedstawicieli, powołanych przez Prezydenta, którzy mogliby być przewodniczącymi komisji Rady Ustawodawczej; ilość i zakres pracy tych komisyj odpowiadałby ilości ministerstw. Przewodniczący komisyj byliby w ten sposób razem z Prezesem Rady Ustawodawczej wyrazicielami ciągłości jej pracy. Wybór ponowny członków Rady Ustawodawczej w rok po zebraniu się nowego Sejmu—zdaniem mojem—wynika z konieczności, aby stara Rada Ustawodawcza mogła w ciągu tego roku przeprowadzić przez Sejm przygotowane już przez nią ustawy, i aby nowy Sejm zapoznał się z członkami Rady Ustawodawczej. Jest bowiem w interesie ciągłości pracy, aby skład Rady Ustawodawczej ulegał możliwie małym zmianom i aby wytworzył się tam dobór bezstronnych, niezależnych w swym sądzie prawników.

Pozostaje jeszcze budżet. Tu Komisja Budżetowa Sejmu winna wyrość ponad inne komisje sejmowe.

Praca w tej Komisji winna dłużej trwać aniżeli w innych — raczej być w permanencji, gdyż komisja ta musi albo rozpatrywać nowy budżet, albo badać zamknięcie rachunków wykonanego budżetu—członkowie tej komisji winni oprócz djet poselskich być specjalnie wynagradzani, aby mogli wyłącznie i stale poświęcić się pracom w tej komisji. Stanie się ona w ten sposób istotnym nerwem Sejmu, skupi w sobie najlepsze siły z każdego stronnictwa.

Wszystko to da możność znacznie skuteczniejszej i szybszej pracy. Czysto ustawodawczej. Wobec istnienia Rady Ustawodawczej Sejm będzie uchwalał ustawy, o których będzie miał przedłożoną opinję najwybitniejszych prawników. Rada Ustawodawcza, o ile zachodzić będzie kolizja dalszej ustawy z innemi,

postawi przed Sejmem dylemat, albo przystosować nową ustawę do starych lub odwrotnie, da materjał ankietowy z opinją organizacyj społecznych, zainteresowanych w tej ustawie, da wreszcie materjał porównawczy z innych państw. Najwyższa Izba Kontroli da materjał do kontroli i zatwierdzenia zamknięcia rachunków i wykonania budżetu.

Komisja budżetowa — w miarę czasu składająca się z coraz to lepszych znawców i specjalistów — będzie przedkładać Sejmowi w terminie swe wnioski co do budżetu.

Społeczeństwo nie będzie mogło wówczas stawiać tych zarzutów, które z taką słusznością dziś robi Sejmowi, że lekceważy swe prawa budżetowe, nie wykonuje kontroli finansowej rządu, uchwala złe, kłócące się ze sobą ustawy i t. d.

Daleki jestem od tego, aby twierdzić, że moje projekty są panaceum na wszystkie przedstawione niedomagania. Ale jestem niedaleki prawdy, gdy twierdzę, że przyszły Sejm *będzie musiał poddać* zasadniczej rewizji zarówno zakres tego co należy do jego kompetencji ustawodawczej i kontrolującej, jak i metody swej pracy wewnętrznej.

Sejm powinien odrzucić cały balast drobiazgów ustawodawczych zostawiając sobie tylko sprawy zasadnicze, Sejm powinien zgodzić się na różne klauzule ograniczające czas, w którym musi on różne sprawy załatwić, bo te klauzule czy to termin, w którym budżet musi być uchwalony, czy to prawo Prezydenta wydawać w drodze dekretu projekty ustaw, złożonych do Sejmu przez Radę Ustawodawczą, a które Sejm nie załatwił przed końcem swej kadencji lub rozwiązania — będą w istocie wielkiem dobrodziejstwem dla Sejmu, bo nauczą go nietylko cenić i pysznić się swemi wielkiemi i zaszczytnemi prawami, ale co ważniejsze, skwapliwie, istotnie i w pełni z nich korzystać. A to naprawdę będzie istotnem utrwaleniem powagi i znaczenia parlamentaryzmu w Polsce.

VIII. Zakres władzy Prezydenta. Stosunek Sejmu do rządu.

Drugim, obok zarzutu nieudolnej pracy ustawodawczej, ciążącego na parlamentaryzmie współczesnym wogóle, a na naszych Sejmach w szczególności — jest zarzut niezdolności stworzenia większości, a tem samem niezdolności wyłonienia silnego rządu parlamentarnego, przy jednoczesnym poniewieraniu, niwelowaniu i sprowadzaniu do nicości każdego rządu pozaparlamentarnego.

Już wyżej starałem się udowodnić, że istotnie przy pięcioprzymiotnikowem prawie wyborczem i przy sprawiedliwej ordynacji wyborczej, trudno spodziewać się otrzymania w całym szeregu następnych Sejmów zdecydowanej większości — jednolitej i zwartej. Zawsze to będzie w najlepszym wypadku koalicja pokrewnych stronnictw, zależna od mniejszości narodowych, lub komunistów, monarchistów, faszystów — t. zn. warunkowa większość. Taka większość będzie w stanie nadawać ogólny kierunek polityki państwa, ale może pęknąć przy jakiejś ustawie np. o zakazie wywozu zboża lub o cłach na te czy inne artykuły. Pamiętajmy, że nawet przy silnej i wyraźnej politycznej koalicji robotniczo-włościańskiej, stare zagadnienie gospodarczego stosunku wsi do miasta zawsze będzie jak widmo wisieć nad tą koalicją. Stosunki między P. P. S. a radykalnemi stronnictwami chłopskiemi dają wiele do myślenia. I dlatego trzeba wybierać między prawem wyborczem i ordynacją sztucznie stwarzającą większość — a większem uniezależnieniem władzy wykonawczej od parlamentu.

Prawica idzie w pierwszym kierunku, bo daje to jej możność fałszowania woli ludu. Demokracja winna wybrać tę drugą drogę — t. z. uważając za fundament naszego ustroju — republikańską formę, jednoizbowość i pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze — jednocześnie dążyć do wydobycia rządu z obecnej jego zależności od rozproszkowanego Sejmu, do dania mu większej swobody działania, trwałości oraz należytego autorytetu.

Jak tego dopiąć? Innego wyjścia tu nie widzę — jak w szukaniu drogi pomiędzy amerykańskim a angielskim systemem. Amerykański system, to znaczy — zależność i odpowiedzialność ministrów tylko przed Prezydentem. Angielski, wy-

tworzony drogą obyczaju, polega na tem, że rząd albo ustępuje parlamentowi nie chcąc narażać się na konflikt z nim, albo otrzymując votum nieufności rozwiązuje parlament i rozpisuje nowe wybory. Przypomnijmy sobie okres rządów Mac-Donalda, który tyle razy wymuszał od liberałów głosowanie za votum ufności dla jego rządu, gdyż w przeciwnym wypadku groziło rozpisanie nowych wyborów, których liberałowie nie chcieli. I dlatego w Polsce punkt ciężkości władzy wykonawczej winien być przerzucony na Prezydenta. Ten ostatni winien być wybierany co 4 — 5 lat w głosowaniu bezpośredniem, tajnem i powszechnem. Prezydent mianuje rząd wyłącznie według swego uznania, nie zasięgając ani rad, ani wskazówek Sejmu. Każdy rząd Prezydenta winien otrzymać votum zaufania od nowoobranego Sejmu, względnie winien otrzymać votum zaufania od Sejmu nowy rząd powołany w czasie kadencji sejmowej. Każdy rząd winien takie votum zaufania otrzymać najpóźniej w ciągu 2 miesięcy od chwili pierwszego posiedzenia nowego Sejmu, względnie od chwili podpisania nominacyjnego dekretu nowej Rady Ministrów. Termin taki jest koniecznym, aby Sejm dał możność rządowi bliżej zapoznać się ze stanem rzeczy w państwie, aparatem państwowym, stanem pracy ustawodawczej Sejmu, wreszcie wykazać Sejmowi swoją wartość na komisjach i w pracy, a nie z trybuny przez odczytanie pięknej deklaracji, pełnej dumnych frazesów i obietnic. To samo dotyczy takiej sytuacji, gdy od lat kilku urzędujący gabinet staje przed nowym Sejmem. Nowy Sejm winien mieć czas zapoznać się bliżej z rządem, jego składem i programem istotnie realizowanym. Naturalnie musi być wprowadzona klauzula, że Sejm zwykłą większością lub uchwałą znacznej większości konwentu senjorów może zażądać, aby rząd stanął przed nim niezwłocznie celem złożenia programowej deklaracji i zażądania votum ufności. Votum ufności całemu gabinetowi może być uchwalone tylko ustawową większością Sejmu, przyczem, jak przewidują to konstytucje austrjacka, pruska, czechosłowacka, wniosek o votum nieufności musi być zgłoszony znaczną ilością posłów (w Czechosłowacji $^1/_3$ ogólnej liczby posłów), odesłany do komisji, skąd przypuśćmy po tygodniu, idzie na plenum.

Usuwa to moment niespodzianki, zupełnie przypadkowej większości, a jak to często bywa przy dotychczasowym systemie, większości fikcyjnej, dalekiej od ustawowej większości. Z dru-

giej strony system ten daje możność wypowiedzenia się opinji publicznej w ciągu tego tygodnia, który ma ona od chwili zgłoszenia wniosku o votum nieufności aż do głosowania nad nim.

Prezydent ma prawo nie przyjąć dymisji gabinetu, któremu uchwalono votum nieufności, a wówczas musi niezwłocznie rozwiązać Sejm i rozpisać nowe wybory. Prezydent może orędziem uprzedzić Sejm, że jeżeli gabinet otrzyma votum nieufności, Sejm będzie rozwiązany.

Jeśli Prezydent w ciągu roku rozwiąże dwa Sejmy z powodu nie przyjęcia dymisji rządu, który otrzymał votum nieufności, to o ile w trzecim Sejmie rząd Prezydenta nawet o nowym składzie znowu nie otrzyma votum zaufania, Prezydent winien sam podać się do dymisji, gdyż będzie to świadczyło, że rządy jego nie mają zaufania w kraju.

Sejm ma prawo uchwalać zwykłą większością obecnych na posiedzeniu posłów votum nieufności poszczególnym ministrom, ale Prezydent ma prawo na wniosek Rady Ministrów nie przyjąć dymisji, a wówczas Sejm może uchwalić votum nieufności ustawową większością całemu gabinetowi. Zwykła większość dla poszczególnych ministrów byłaby poto, aby Sejm mógł odrazu reagować na przemówienie ministra, aby w ten sposób dawał ostrzeżenie Rządowi. Rzeczą jest wątpliwą, aby rząd siebie i Prezydenta naraził z powodu konfliktu istotnie nieudolnego ministra z Sejmem, z drugiej strony Sejm — w wypadkach chwilowego podrażnienia, lub załagodzenia konfliktu — nie będzie w razie nieprzyjęcia dymisji tego ministra wytaczać walki całemu gabinetowi. Innemi słowy, rząd musi być jednolity, Sejm nie może narzucać premjerowi poszczególnych ministrów, ale z drugiej strony musi mieć możność dawania ostrzeżenia, że z racji takiego to ministra grozi konflikt. Rzeczą rządu albo iść na ten konflikt, albo usunąć ministra, wywołującego konflikt.

Taki stosunek między Prezydentem i rządem z jednej strony, a Sejmem z drugiej, dawałby gwarancję znacznie większej trwałości i niezależności rządu, a jednocześnie nie pozbawiłby Sejmu prawa obalania niemiłych mu rządów. Parlamentarna więc odpowiedzialność rządu byłaby zachowana — nabrałaby jednak cech istotnej odpowiedzialności: społeczeństwo wiedziałoby za co i w imię czego ten rząd jest obalony, a Prezy-

dent wiedziałby, czy wobec nastroju społeczeństwa ma ulec parlamentowi, czy odwołać się do wyborców.

Pozatem, rzecz naturalna, musiałby być specjalnie omówiony sposób współpracy rządu i Sejmu z Najwyższą Izbą Gospodarczą, której nie przysługiwałoby w żadnym wypadku ani prawo veta, ani wyrażania votum nieufności nawet poszczególnym ministrom pracującym z nią z tytułu swego resortu. Przeciwnie Sejmowi winno być zastrzeżone prawo veta wobec ustaw gospodarczych, uchwalanych przez Najwyższą Izbę Gospodarczą. A więc rząd miałby w takich warunkach znacznie większą swobodę działania. Pozostaje jednak dziedzina ustawodawcza, przy pomocy której Sejm mógłby wywoływać stałe konflikty z rządem, narzucając mu niezgodne z jego polityką ustawy, lub sabotując w komisjach potrzebne rządowi ustawy.

Tu również winna nastąpić reorganizacja stosunku.

A więc Prezydent winien mieć prawo rozwiązywania Sejmu, który nie chce z nim zgodnie ustawodawczo pracować i prawo veta w stosunku do ustaw uchwalonych przez Sejm.

Nie straszmy się tego słowa i nie wywołujmy z mroków zapomnienia cienie carów i cesarzy, korzystających w ten sposób z prawa veta i rozwiązywania parlamentów. Polska państwowość wyrosła nie z walki z despotycznemi królami polskimi — przeciwnie z wszechwładzy dawnych Sejmów i z wszechwładzy Sejmu Ustawodawczego, przy której Marszałek Trąmpczyński ogłaszał ustawy. Szukajmy analogji we współczesnych konstytucjach państw, które powstały jednocześnie z nami, a które nietylko z formy, ale z treści i ducha swego życia państwowego są stokroć bardziej od nas demokratyczne. Otóż dziś prawo rozwiązania parlamentu ma Prezydent w Niemczech, Czechosłowacji, na Litwie, nie mówiąc o Anglji, Rumunji, Jugosławji. Zresztą dziś już w Polsce nikt u nas nie protestuje przeciwko prawu Prezydenta rozwiązywania Sejmu, jedynie na wniosek Rady Ministrów. Sejm może sam rozwiązać się uchwałą $^2/_3$ przy obecności połowy ustawowej liczby posłów. Byłoby to pośrednio wypowiedzenie przez Sejm Prezydentowi votum nieufności, z którego w razie zwycięstwa na wyborach tej samej większości musiałby on wyciągnąć odpowiedni wniosek. Pozatem może Prezydent rozwiązać Sejm na umotywowany i zgłoszony na 7 dni przed głosowaniem wniosek, uchwalony zwykłą większością Sejmu. Zarówno przychylną decyzję, jak odmowę winien

Prezydent umotywować w odpowiedniem orędziu. Klauzulę tę należy zachować na wypadek większych konfliktów wewnątrz Sejmu, rozbicia go—jak jest obecnie, i gdy rządowi taki Sejm będzie wygodny. Obecnie naprz. w Sejmie znalazłaby się zwykła większość za rozwiązaniem, brak zaś kwalifikowanej. W wypadku uchwały przez zwykłą większość Sejmu umotywowanego wniosku zwrócenia się do Prezydenta o rozwiązanie Sejmu czyniłoby się Prezydenta moralnie odpowiedzialnym za dalsze przedłużanie istnienia takiego Sejmu.

Teraz słów kilka o prawie veta Prezydenta w stosunku do uchwalonych przez Sejm ustaw. Bądźmy logiczni. Jeśli szczerze chcemy skasowania Senatu — musimy zgodzić się na prawo veta Prezydenta. I tylko dając Prezydentowi te prawo zyskujemy potężny oręż i argument do walki z Senatem. Bo ktoś musi mieć prawo veta, przynajmniej względnego, wobec uchwał Sejmu. Dawni królowie, walcząc z parlamentami, wsuwali między siebie a parlamenty senaty, które de facto wobec składu swego były posłusznym wyrazem woli korony. Dziś wszędzie reakcja w Senatach chce widzieć swoje przedstawicielstwo. Z tego tytułu walczymy z tą instytucją — utrzymuje się ona przy życiu przedewszystkiem jako organ, spełniający funkcję veta. Odbierzmy od niej tę funkcję, oddajmy ją Prezydentowi, wychodzącemu z powszechnych wyborów, wybieranego na krótki czas, a wówczas łatwo będzie obalić Senat.

Prezydent winien mieć dość szerokie prawo veta. Winien mieć prawo w ciągu 15 dni od uchwalenia ustawy przez Sejm zażądać od niego w umotywowanem orędziu ponownego wypowiedzenia się za daną ustawą ustawową większością posłów. Jeśli taka większość wypowie się — Prezydent ustawę niezwłocznie zatwierdzi i ogłosi. Pozatem jednak Sejm może zwykłą większością wprowadzić zmiany, proponowane przez Prezydenta. Takie veto miałby Prezydent przy ustawach, niewzbudzających wątpliwości, ani sporów zasadniczych, lecz jedynie w tych czy innych szczegółach. Natomiast winien mieć Prezydent prawo również zastosować w razie potrzeby i ostrzejsze veto. Mianowicie, przy ustawach zasadniczych, wywołujących duże walki wewnątrz Sejmu i żywe zainteresowanie w szerokich kołach społeczeństwa — Prezydent winien mieć prawo również, czy to z własnej inicjatywy, czy to na wniosek Rady Ministrów, czy to większości Rady Ustawodawczej, czy to wresz-

cie na wniosek $^1/_3$ ogółu posłów — zażądać w ciągu 15-tu dni od uchwalenia ustawy, aby Sejm uchwalił ponownie tę ustawę większością $^3/_5$. Prezydent winien ustawę w przepisanym terminie ogłosić, albo rozwiązać Sejm i rozpisać nowe wybory. Jeśli za ustawą nie wypowie się nawet ustawowa większość (t. z. 223 głosy) — ustawa upada. Jeśli natomiast za ustawą wypowie się ustawowa większość a zabraknie $^3/_5$ ustawowej liczby posłów — Prezydent obowiązany jest w ciągu 3-ch miesięcy oddać tę ustawę pod głosowanie ludowe t. zn. referendum . Prezydent ma prawo poddać pod referendum projekt ustawy, która zyskała w Sejmie znaczną mniejszość — naprzykład 190 posłów na 444.

Pewna liczba naprz. $^1/_4$ ogółu posłów w tym wypadku winna po drugiem czytaniu — a wtedy trzecie głosowanie odbywa się dopiero za 5 dni — zapowiedzieć, że ustawa ta ma tak zasadnicze znaczenie, że jeśli skupi 190 głosów, powinna według jej zdania pójść pod głosowanie ludowe. Natomiast jeśli za ustawą wypowie się 190 posłów, a Rada Ministrów wypowie się również za referendum, Prezydent obowiązany takowy w danej sprawie zarządzić.

I znowu chcę bardzo przestrzec mych przyjaciół politycznych, aby prawo veta Prezydenta nie było przez nich traktowane zbyt tragicznie, gdyż znają go dziś najbardziej demokratyczne państwa, których konstytucje, jak i nasza, były uchwalane już po wielkiej wojnie.

Prezydent Finlandji, naprzykład, ma prawo (§ 19 Konstytucji) nie zatwierdzić wogóle ustawy, która staje się prawem wówczas dopiero, jeśli następny Sejm uchwali ją bez zmian. Z decyzją swoją Prezydent ma prawo zwlekać 3 miesiące od chwili uchwalenia ustawy przez Sejm.

Prezydent Łotwy ma prawo żądać od Sejmu powtórnego głosowania nad ustawą — i dopiero wówczas, w razie gdyby Sejm w powtórnem głosowaniu nie wprowadził zmian, ustawa staje się automatycznie prawem. Pozatem Prezydent ma prawo w ciągu 7 dni z własnej inicjatywy lub na wniosek $^1/_3$ ogółu posłów wstrzymać ogłoszenie uchwalonej ustawy. Jeśli w ciągu 2 miesięcy, $^1/_{10}$ ogółu wyborców zażąda referendum — takowe odbędzie się, w przeciwnym razie Prezydent po upływie 2 miesięcy ustawę musi ogłosić. Głosowanie ludowe nie może mieć miejsca jeśli $^3/_4$ wszystkich posłów wypowie się za ustawą. Na

Litwie Prezydent ma prawo wstrzymać ogłoszone ustawy i zażądać ponownego jej uchwalenia — ustawową większością głosów. $^2/_3$ Sejmu uchwali nagłość ogłoszenia ustawy, Prezydent niema prawa veta.

Dla tych, którzy używają argumentu, że prawo veta Prezydenta działa tylko tam, gdzie niema Senatu, przytaczam przykład z Konstytucji Czechosłowacji, gdzie są dwie izby. Według § 47 Konstytucji czechosłowackiej Prezydent ma prawo w ciągu miesiąca zwrócić ustawę — dla ponownego jej przyjęcia potrzeba wówczas bezwzględnej większości obu izb, albo $^3/_5$ wszystkich posłów Sejmu. W Niemczech w wypadku konfliktu ustawodawczego pomiędzy parlamentem a Radą Rzeszy, która ma prawo względnego veta, Prezydent rozstrzyga, czy oddać ustawę na referendum, czy nie ogłosić wogóle — i wtedy po upływie 3-ch miesięcy uważa się ustawę za niedoszłą do skutku (§ 74 konstytucji Rzeszy) — innemi słowy, Prezydent ma prawo w ciągu 3-ch miesięcy ingerować i zmuszać obie izby do kompromisu i ostatecznie w razie niedojścia do zgody sam rozstrzyga o losie ustawy, gdyż oddając ją na referendum pośrednio wypowiada się za nią. Jedynem ograniczeniem Prezydenta w tej sytuacji jest ten wypadek, gdy Parlament po zgłoszeniu veta przez Radę Rzeszy uchwali ustawę $^2/_3$ głosów: — wtedy Prezydent musi albo ogłosić ustawę, albo w ciągu 3 miesięcy zarządzić plebiscyt. Pozatem Prezydent ma prawo w ciągu 1 miesiąca każdą ustawę uchwaloną przez Sejm poddać pod głosowanie ludowe.

Jak widzimy, Prezydent Rzeszy ma bardzo daleko idące uprawnienia w tej dziedzinie, pomimo istnienia Rady Rzeszy. Pozatem ogłoszenie każdej ustawy może być odroczone na 1 miesiąc na wniosek $^1/_3$ posłów parlamentu, w tym zaś wypadku jeśli $^1/_{20}$ wyborców zażąda plebiscytu, Prezydent musi wstrzymać ogłoszenie uchwalonej ustawy i poddać ją pod plebiscyt. Pozatem $^1/_{10}$ ogółu wyborców może wprowadzić projekt ustawy do parlamentu, zaś w razie odrzucenia tego projektu przez parlament, musi być przeprowadzony plebiscyt.

System ten dał doskonałe rezultaty w tak ważnej i zasadniczej sprawie jak odszkodowanie b. panujących.

Widzimy więc, że wszystkie nowoczesne konstytucje republikańskich i demokratycznych państw dają Prezydentowi

większe lub mniejsze prawo veta. Dają zarówno tam, gdzie jest jedna izba, jak i tam, gdzie są dwie.

Prawo veta, które Prezydent może wykonywać zarówno z własnej inicjatywy, jak i z inicjatywy mniejszości sejmowej, oraz prawo oddawania ustaw lub wniosków mniejszości pod referendum — w istocie będzie czynić pracę ustawodawczą żywą i elastyczną, łatwą do sprawdzenia, czy jest w zgodzie z opinją społeczeństwa.

Uchwalanie budżetu nie może być narzędziem obstrukcji. Sejm może, czyniąc wielkie zmiany w budżecie, należycie go analizując — zmusić rząd do liczenia się z sobą, może wreszcie odmawiając budżetu, wyrazić votum nieufności — ale budżet na termin musi być uchwalony. Argument, że rząd będzie mógł zmobilizować mniejszość utrudniającą pracę większości, aby przeszkodzić uchwaleniu budżetu i w ten sposób zmusić do załatwienia go w drodze dekretu — jest niepoważny. Zbyt jest ryzykowna rola tego stronnictwa, które utrudnianiem pracy Sejmu nad budżetem chciałoby pozyskiwać zaufanie społeczeństwa. Zresztą Sejm musi mieć taki regulamin, aby podobna obstrukcja była niemożliwa.

I znowu chcę uspokoić zbyt przeczulone sumienia demokratyczne i parlamentarne niektórych posłów, że żądanie to jest żądaniem reakcyjnem, przypominającem dawną Rosję i Austrję. Bo oto współczesna Finlandja — państwo zaiste mogące służyć za wzór państwa demokratycznego, parlamentarnego i republikańskiego, przewiduje w § 69 swej konstytucji, co następuje: „W razie gdyby Izba Reprezentantów nie uchwaliła budżetu przed początkiem roku, chociaż odnośny projekt rząd złożył conajmniej na 2 miesiące przed końcem sesji parlamentu, wydatki wymienione w ustępie I art. 68, będą pokryte, a niezbędne w tym celu pobory będą prowizorycznie ściągane. Gdyby po uchwaleniu projektu budżetu okazała się bezwzględna potrzeba poczynienia zmian, będzie złożony do Izby Reprezentantów projekt budżetu dodatkowego“. Otóż trzeba zauważyć, że wydatki wymienione w ustępie I art. 68 zawierają w sobie cały t. z. budżet zwyczajny, nie wyłączając funduszów dyspozycyjnych rządu.

Innemi słowy, rząd nie może ruszać budżetu nadzwyczajnego, t. z. inwestycji, nowych pożyczek i t. d. W innej nieco formie, rząd ma prawo wykonywać ułożony przez siebie

budżet, a nie uchwalany przez Sejm — a oto chodzi w danym wypadku.

Pozostaje wreszcie prawo Prezydenta wydawania dekretów z mocą ustaw. Tu również może być gradacja: Może Prezydent mieć prawo wydawać dekrety w okresie między dwoma Sejmami, przyczem musi być ograniczony obręb dziedzin, które w drodze dekretów mogą być załatwione. Może wreszcie Prezydent z każdorazowego upoważnienia Sejmu wydawać dekrety podczas ferji parlamentarnych, w sprawach ściśle i zgóry wyznaczonych przez Sejm.

Prawo wydawania przez Prezydenta dekretów — z nowszych Konstytucji przewiduje Konstytucja łotewska, której § 81 głosi, że w okresie między 2-ma sesjami Sejmu rząd ma prawo, jeśli wymaga tego pilna potrzeba, ogłosić rozporządzenie z mocą ustawy. Nie dotyczy to prawo ordynacji wyborczej, już uchwalonych ustaw, budżetu ani nowych podatków i pożyczek.

Konstytucja czechosłowacka przewiduje na okres międzysejmowy i międzysesyjny dodanie rządowi Komisji Wykonawczej z 24 posłów i senatorów, z prawami ustawodawczemi.

Ta inowacja — prawo dekretów Prezydenta z mocą ustawy, wywołuje największe sprzeciwy i protesty — gdyż najbardziej jest rewolucyjną wobec dotychczasowych obyczajów i praw parlamentu w Zachodniej Europie. Jest to bowiem zupełnie wyraźne wkroczenie władzy wykonawczej na teren ustawodawczy, który wszystkie parlamenty przyzwyczaiły się traktować jako swoją własną domenę.

Nie szukajmy zbyt niewolniczo wzorów w Zachodniej Europie. Liczmy się więcej z naszą własną smutną rzeczywistością.

IX. Prawo Prezydenta wydawania dekretów z mocą ustaw.

Nie ulega wątpliwości, że stan naszego ustawodawstwa jest katastrofalny — nie mamy bowiem ustawodawstwa własnego, natomiast każda dzielnica żyje właściwie swojem odręb-

nem ustawodawstwem, pokiereszowanem przez przeróbki, dodawanie polskich tymczasowych ustaw Komisji Likwidacyjnej w Galicji, Naczelnej Rady Ludowej b. zaboru pruskiego, Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich — wreszcie przez tymczasowe ustawy, uchwalane w Sejmie, a będące przeróbką i dopasowaniem dawnych zaborczych ustaw. Ten chaos ustawodawczy, pokręcony niezliczoną, nieprawdopodobną ilością okólników Ministerstw — jest jednem z głównych źródeł samowoli i wszechwładztwa biurokracji polskiej.

Z tym stanem tymczasowości w ustawodawstwie, tą istną wieżą Babel ustaw trzech zaborców, lokalnych rządów polskich, dekretów rządu Moraczewskiego, ustaw i nowel do ustaw uchwalanych przez Sejmy — należy skończyć. Państwo Polskie musi w możliwie najkrótszym czasie otrzymać własne polskie ustawodawstwo jednolite dla całego państwa we wszystkich dziedzinach życia. Nie mamy ani wspólnego dla całego państwa polskiego kodeksu karnego, cywilnego, handlowego, ani ustaw samorządowych, ani ustaw obywatelskich praw i t. d. i t. d. Ambicją obecnego pokolenia — jest dać te wspólne dla wszystkich dzielnic, skodyfikowane i uporządkowane ustawodawstwo. Niestety, jak już widzieliśmy poprzednio, Sejmy dotychczasowe tego zadania nie spełniły i niema nadziei, aby przyszłe Sejmy to uczyniły, gdyż zadanie to jest zbyt trudne, aby Sejmy — jeśli nie chcą ograniczać się do prostej formalności — mogły go załatwić wyłącznie same przy pomocy swego, zbyt skomplikowanego trybu pracy ustawodawczej.

Musi więc być obrana inna droga. Sejm oprócz uchwalania budżetu i kontroli wykonania budżetu, uchwalania rekruta, winien zajmować się najważniejszemi bieżącemi ustawami, przedewszystkiem z dziedziny podatkowej, cłowej, monopolowej, pozatem ustawami społecznemi, jak reforma rolna, ustawodawstwo robotnicze — czyli temi ustawami, które regulują bieżące życie społeczeństwa, a więc ustawami, w których odzwierciadla się walka interesów poszczególnych klas—w ten sposób Sejm stanie się regulatorem tej walki, barometrem, wskazującym stopień zainteresowania danem zagadnieniem poszczególnych warstw i klas.

Natomiast kilka najbliższych Sejmów może śmiało przekazać Prezydentowi załatwienie przy pomocy swego rządu i Rady Ustawodawczej, (która w myśl zasad przedstawionych

w VIII rozdziale, skupiając najwybitniejszych prawników, będzie równocześnie ciałem, mającem zaufanie Sejmu — ogromu pracy kodyfikacyjnej, dążącej do tego, aby możliwie szybko dać całemu państwu jednolite zasadnicze ustawodawstwo, które winno stać się fundamentem państwowości polskiej — fundamentem takim, jak Kodeks Napoleona, t. z. trwającym wiele dziesiątków lat. A więc w drodze rozporządzenia Prezydenta mogą stać się prawem, opracowane obecnie przez Komisję Kodyfikacyjną kodeksy prawne, z których część złożona do Sejmu od 4 lat czeka na to, aby stać się prawem. Sejm, mając przygotowane przez Radę Ustawodawczą projekty ustaw, weźmie dla siebie ustawy najważniejsze, dotyczące bieżącej chwili, może natomiast zlecić Prezydentowi w czasie między sesjami wydać w drodze dekretów inne określone ustawy.

Wreszcie Prezydent po rozwiązaniu lub skończeniu kadencji Sejmu będzie mógł w drodze dekretów wydać z pozostałego po nim i zalegającego spadku nie uchwalonych, a złożonych mu ustaw, najpilniejsze ustawy. W ten sposób zostanie odsunięte niebezpieczeństwo zalegania projektów ustaw w komisjach sejmowych po 8 — 10 lat.

Rzecz naturalna, że władza Prezydenta dekretowania musi być ograniczona i ściśle sprecyzowana. Między sesjami sejmowemi będzie ona obracała się w granicach uchwalonych przez Sejm — de facto będą to pełnomocnictwa w formie ustawy ramowej, której precedens mamy już w pełnomocnictwach danych Prezydentowi za czasów rządu Grabskiego. Każde więc przekroczenie tych pełnomocnictw lub załatwienie sprawy nie w myśl intencji większości sejmowej, może Sejm naprawić na najbliższej swej sesji, w razie potrzeby przyśpieszonej na wniosek $^1/_3$ posłów. Znacznie niebezpieczniej przedstawia się sprawa dekretów w okresie między Sejmami. Tu musi być zgóry wyłączony cały szereg dziedzin, które nie mogą być załatwiane na tej drodze. Musi być wyłączoną zmiana Konstytucji, ordynacji wyborczej, jak również zmiana uchwalonego przez Sejm budżetu, poboru, zaciągania pożyczek zagranicznych i wewnętrznych, sprzedaży lub zastawu majątku państwowego, wprowadzania nowych podatków, ceł i innych danin, oraz ich podwyższania, zmiany ustaw uchwalonych przez ostatni Sejm w ostatnim roku kadencji, oraz wogóle zmiany lub kasowanie ustaw przyjętych przez ostatni Sejm większością $^3/_5$, lub uchwalonych przez

referendum. Jedynie Sejm, któremu kończy się normalna kadencja mógłby na ostatniem swem posiedzeniu kwalifikowaną większością dać Prezydentowi upoważnienia do załatwienia dekretem sprawy normalnie wyjętej z pod dekretów. Rzecz naturalna dawać Prezydentowi prawo zmieniać Konstytucję, nie mógłby nawet Sejm.

W tych warunkach prawo dekretu sprowadzałoby się do załatwienia najpilniejszych spraw, które z tych czy innych względów nie mógł, czy nie zdążył załatwić odchodzący Sejm, lub które sam zdecydował oddać do załatwienia Prezydentowi w czasie ferji parlamentarnych. Wobec zaś przewidzianej Konstytucją konieczności zwołania nowego Sejmu w określonym terminie — prawo dekretowania w czasie bezsejmowym, sprowadzać się będzie do 3 miesięcy, przyczem nowy Sejm odrazu będzie mógł skasować lub zawiesić wydane dekrety. Rzecz naturalna, że przy istnieniu Rady Ustawodawczej Prezydent każdy projekt ustawy winien tam odesłać i wysłuchać opinji Prezesa Rady oraz referentów wniosków większości i mniejszości Rady. Nie wiem, czy nie byłoby wskazanem, aby dekrety wydawane między sesjami Sejmu z jego upoważnienia, kontrasygnował oprócz Prezesa Rady Ministrów również i Marszałek Sejmu, a w okresie międzysejmowym, Prezes Rady Ustawodawczej. W razie odmowy podpisu przez Marszałka Sejmu Prezydent miałby prawo wydać dekret, ale wówczas Sejm zebrałby się automatycznie w ciągu 2-ch tygodni od chwili ogłoszenia dekretu, celem odrzucenia go lub zatwierdzenia. W razie odmowy podpisu przez Prezesa Rady Ustawodawczej, dekret również mógłby być wydany, ale najdalej na 3 posiedzeniu nowego Sejmu, dekret ten musiałby być przez Sejm zatwierdzony lub odrzucony. Nie trzeba dowodzić, że zarówno Marszałek Sejmu, jak i Prezes Rady Ustawodawczej mieliby prawo umotywowanej na piśmie odmowy podpisu jedynie ze względów formalnych, t. z. przekroczenia pełnomocnictwa Sejmu lub ustawy upoważniającej do wydawania dekretów.

Powtarzam raz jeszcze, że prawo dekretów dla Prezydenta jest konieczną korekturą parlamentaryzmu—bo tkwi w niem podnieta dla Sejmu, który wówczas będzie inaczej pracować, gdy będzie wiedział, że projekty ustaw nie mogą leżeć po kilkanaście lat w komisjach. Nadto Prezydent mając prawo dekretu będzie mógł odegrywać rolę arbitra. Weźmy dla przykładu

chociaż ustawy samorządowe, gdzie różnice w Sejmie sprowadzały się do kilku punktów. To samo dotyczy projektu ustawy o zgromadzeniach. Lepiej byłoby dla życia publicznego aby te ustawy działały już na mocy dekretów Prezydenta, zaś przyszły Sejm poczynił w nich jedynie odpowiednie zmiany.

Wreszcie Sejm mógłby oddawać Prezydentowi prawo załatwiania w drodze dekretów ustaw kodyfikujących i ujednostajniających istniejące w każdej dzielnicy inne ustawy i kodeksy w tej samej dziedzinie. Sejm dopiero w takiej skodyfikowanej i ujednostajnionej ustawie w kilka lat po jej działaniu czyniłby te czy inne zmiany, odpowiednio do wymagań samego życia.

Już po napisaniu niniejszej broszury w „Nowym Kurjerze Polskim“ z dn. 1.VII r. b. został ogłoszony artykuł p. t. „O projekcie zmian konstytucyjnych“. Artykuł ten wyszedł z pod pióra St. Bukowieckiego nietylko wielkiego prawnika, ale jednego z najbardziej wybitnych polskich mężów stanu, człowieka nieskazitelnej, wyjątkowej objektywności i niezależności zdania przy jednocześnie szczerze i głęboko demokratycznych i republikańskich poglądach. Artykuł ten stał się dla mnie wielką otuchą, gdyż znalazłem w nim kompetentne, moralnie miarodajne dla mnie potwierdzenie tych moich przesłanek, które rozwijam w mojej broszurze. Polecam więc ten artykuł uwadze mych czytelników. Na tem miejscu pozwolę sobie przytoczyć jego zakończenie:

„Jedna z wad naszego ustroju — pisze St. Bukowiecki — wynika z zapoznania kapitalnego rozróżnienia dwóch wielkich zadań: jednego — państwowo-organizacyjnego, a drugiego — normalnie ustawodawczego. Sejm nasz, pochłonięty pracą bieżącą, której znaczna część wynika ze zbyt daleko posuniętej ingerencji władzy ustawodawczej do wykonawczej, nie mógł i nie może wykonać szybko i sprawnie olbrzymiego zadania primordjalnej organizacji państwa. Ustrój gminy wiejskiej i miejskiej, samorządu powiatowego i wojewódzkiego wciąż jeszcze w Polsce różnym jest w różnych zaborach, albo też wcale niezorganizowanym. Różne jest ustawodawstwo w zakresie szeregu podatków, odmienna organizacja administracyjna, nieokreślony ustrój ziem narodowościowo-mieszanych, odmienne prawa stanu cywilnego, a rozbieżności te idą tak daleko, że nie dadzą się pogodzić z zasadą jednolitości moralnej narodu i wywołują naze-

wnątrz wrażenie zupełnej różnolitości wewnętrznego życia Polski. Nie mamy zespolonego ustroju sądów, jednolitej procedury, t. zw. postępowanie niesporne i egzekucyjne jest w różnych częściach państwa odmienne i nietknięte prawie zostały obce dzielnicowe normy materjalnego prawa cywilnego i karnego. Dla ujednostajnienia prawodawstwa powołaną została w roku 1919 Komisja Kodyfikacyjna. Narzekania na powolność jej pracy są o tyle niesłuszne, że poza kilku, opracowanemi przez nią, ustawami, które weszły w życie w formie rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, dzięki udzielonym przez Sejm w roku 1924 pełnomocnictwom, żaden z projektów przez Komisję przygotowanych, a Sejmowi od czterech lat składanych, nie został dotąd uchwalony".

A więc tylko w drodze dania Prezydentowi prawa dekretowania ustaw możemy żywić nadzieję, że za kilkanaście lat będziemy mieli nasze własne, skodyfikowane i jednolite na terenie całej Rzeczypospolitej ustawy i kodeksy.

Nie szukajmy pod tym względem wzorów w Zachodniej Europie. Tam Francja, Niemcy mają ustawodawstwo uporządkowane jeszcze przez Napoleona, przez królów pruskich i cesarzy niemieckich, t. z. z czasów, gdy władza wykonawcza była bardzo silna. My musimy to, co tam było tworzone przez długie dziesiątki lat, stworzyć u siebie w ciągu najdalej lat kilkunastu, jednocześnie kodyfikując cztery ustawodawstwa, (kodeks Napoleona w Kongresówce i kodeks cywilny rosyjski w Wojew. Wschodnich). Załatwić to wszystko tylko przez Sejmy bez żadnych klauzul, dających gwarancję, że wszystkie ważniejsze ustawy nie spotka ten sam los, co ustawy o samorządach, o zgromadzeniach, lub o organizacji sądownictwa — jest rzeczą niemożliwą. Nie możemy tamować naszego życia, trwać w dotychczasowym stanie chaosu ustawodawczego tylko dlatego, że chcemy naśladować niewolniczo wzory francuskiej Izby posłów, gdzie zresztą dotychczasowe metody rządzenia również bankrutują.

Jak dalece słuszną jest ta teza, świadczą o tem następujące dwa fakty z naszego życia państwowego.

Pierwszy fakt — to nasze ustawodawstwo robotnicze. Nie ulega wątpliwości, że jest ono najlepiej uporządkowane. Mamy dla całej Rzeczypospolitej ustawę o 8 godzinnym dniu pracy, ustawę o Kasach Chorych, o pracy kobiet i młodocianych,

dekret o Związkach Zawodowych, o pośrednictwie pracy, o inspekcji i t. d. Gdzież jest przyczyna tego? Sprawy te zostały załatwione w drodze dekretów przez rząd Moraczewskiego, Sejm zaś chcąc osłabić dekret o 8 godzinnym dniu pracy — zajął się tą sprawą i to mamy ustawę. Tak czy inaczej — ale jeśli klasa robotnicza ma dziś względnie rozbudowane ustawodawstwo robotnicze — to tylko zawdzięczając dekretom rządu Moraczewskiego. Tak samo Kongresówka do dziś miałaby kurjalny niemiecki system samorządowy, gdyby nie dekrety samorządowe rządu Moraczewskiego. Dziś dopiero widzimy, jaką klęską był tak szybki upadek rządu Moraczewskiego. Jakże inaczej wyglądałaby dziś Polska, gdyby rząd ten przetrwał przynajmniej jeszcze pół roku, i gdyby Sejm był zwołany już po wydaniu w drodze dekretu ustawy o reformie rolnej.

Potwierdza to i St. Bukowiecki, który w wyżej wspomnianym artykule pisze, że „bodaj czy w końcu 1918 r. i w pierwszych tygodniach 1919 r. wydane wówczas dekrety Naczelnika Państwa nie dały w zakresie organizacji państwowej więcej, aniżeli późniejsza cała działalność prawodawcza“.

Drugi fakt — to okres rządów Grabskiego. Jeśli mamy dziś względnie uporządkowany nasz system finansowy i podatkowy, zawdzięczamy to tylko temu, że Grabski w drodze rozporządzeń Prezydenta powołał do życia Bank Polski, przeprowadził reformę walutową, dał prawo wekslowe, nadzór nad bankami, przeprowadził reorganizację Dyrekcji Wzajemnych Ubezpieczeń, Prokuratorji Państwa, Kas pożyczkowo-oszczędnościowych, organizację administracji lasów państwowych, przerachowania wszelkiego rodzaju zobowiązań państwowych i prywatnych, uporządkował budżetowość i gospodarkę finansową samorządów i t. d.

Zapewne wiele spraw Grabski załatwił nieodpowiednio, wiele z nich Sejm następnie przerobił lub uzupełnił, ale któż ośmieli się uczynić dziś zarzut Sejmowi, że dał rządowi Grabskiemu tak olbrzymie pełnomocnictwa w zasadniczych dziedzinach życia państwowego. Przeciwnie, ta rezygnacja ze swych praw jest i będzie poczytywana za jedną z największych zasług obecnego Sejmu. Dlaczego więc naszych własnych doświadczeń, które dały przecież szereg pozytywnych rezultatów przy rządzie Moraczewskiego i przy rządzie Grabskiego, — nie ująć w stałe formy.

W Polsce jest jeszcze tyle nowych ustaw do uchwalenia, któremi w każdej dzielnicy trzeba zastąpić istniejące, pozostałe w spadku po zaborcach, a przecież ustawy te poza drobnemi szczegółami nigdzie w całem społeczeństwie nie wywołają żadnych sporów i gniewów, przeciwnie uczucie wielkiej wdzięczności; i ulgi, gdy staną się prawem: kilka jeszcze Sejmów będzie mogło więc bez uszczerbku swych istotnych kompetencji załatwiać te ustawy, przekazywać Prezydentowi.

X. Podstawy zasadniczej przebudowy Konstytucji 17 Marca.

Jak widać z powyższych mych uwag i wywodów jestem zdecydowanym zwolennikiem uporządkowania zakresu praw Sejmu, ujęcia jego pracy w ściśle i zgóry określone normy i terminy, oraz przeniesienia punktu ciężkości życia politycznego z parlamentu na władzę wykonawczą — inaczej mówiąc, jestem za wzmocnieniem władzy wykonawczej i za większem uniezależnieniem jej od Sejmu. Zresztą w tym kierunku idzie dzisiaj przebudowa ustroju wszystkich państw europejskich. Tylko tam, gdzie parlamenty same nie zdobyły się na te zmiany i ograniczenie swej dotychczasowej wszechwładzy — tam prawem reakcji psychologicznej szerokich mas, zmęczonych tą anarchją parlamentarną, nastąpiło zwycięstwo władzy wykonawczej w granicach, naruszających niezbędną równowagę między władzą wykonawczą, a parlamentarną, co w konsekwencji doprowadzi do nowych wstrząsów. Tak stało się we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, Grecji, istniejący jednak w tych krajach stan rzeczy, bynajmniej nie daje gwarancji, że jutro nie przyjdzie tam powrotna fala, podobnie jak i w Rosji Sowieckiej — dyktatura władzy wykonawczej, opanowanej przez jedną partję musi wcześniej czy później skończyć się katastrofą.

Dlaczego w Polsce, Sejm jest dziś zdepopularyzowany w najszerszych masach nie tyle ze względu na swój reakcyjny charakter, bo to nie ujawniło się jaskrawo wobec silnej opozycji lewicy, ale przedewszystkiem ze względu na to, że jest nieu-

dolny i przy swej formalnej wszechwładzy de facto tak bezsilny.

Nie wolno zamykać oczu na te nastroje. Przeciwnie należy iść im na spotkanie. Naprawa ustroju Rzeczypospolitej winna być dziełem zwolenników ustroju parlamentarnego, przeto sprawę tę ująć w swoje ręce winniśmy my, szczerzy i zdecydowani obrońcy parlamentaryzmu. Czy punkt ciężkości ma spoczywać we władzy Prezydenta czy parlamentu, czy też należy wybrać system amerykański, czy angielski, lub francuski — są to już rzeczy wtórne: obracają się one w granicach tej samej płaszczyzny politycznej. Od stu lat zgórą istniejący system amerykański przy wszystkich swoich wadach uczynił z Ameryki Północnej kraj istotnie demokratyczny i wolnościowy. Pragnąłbym tylko dożyć tej chwili, gdy chłop polski tak samo będzie przywiązanym i dumnym z obywatelstwa polskiego, jak dziś jest on dumnym, gdy otrzymuje po kilku latach pobytu w Stanach Zjednoczonych obywatelstwo amerykańskie. Pragnę pod tym względem jedynie tego, aby chłop polski w Polsce tak prędko stawał się istotnym światłym obywatelem, jak staje się nim w Ameryce, w atmosferze wolności i tolerancji. Ale te same wartości moralne stworzyły Francja i Anglja przy pomocy swych systemów parlamentarnych. Nie dajmy się więc zepchnąć z tej płaszczyzny na tory dyktatury, faszyzmu, bolszewizmu, bowiem ustrój, który jest oparty na gwałcie, braku swobód politycznych, usuwaniu społeczeństwa od odpowiedzialności za losy państwa, tai w sobie zgniliznę moralną.

Lecz aby tak się nie stało — nie wolno cofać się przed koniecznemi reformami, chociażby one wywoływały analogje i wspomnienia z czasów wrogich dla demokracji.

Żyjemy po wojnie europejskiej w nowej epoce. Przed wojną narody były rządzone przez monarchów — i z pod tej władzy wyzwalały się stopniowo w drodze walki parlamentarnej. Dziś narody same sobą rządzą — i muszą rządzić dobrze. I system koncentrowania całej władzy w parlamencie okazał się złym — należy więc odpowiednio zreformować i uzgodnić działalność poszczególnych czynników rządzących krajem.

Zdaniem mojem punkt ciężkości walki o władzę musi być przeniesiony z walki o mandaty w Sejmie na walkę o Prezydenta. Wybór Prezydenta musi być istotnym probieżem sił społecznych i politycznych. Wybranie kandydata lewicy na

Prezydenta — to gwarancja, że przez cztery lata władza wykonawcza spoczywać będzie w rękach lewicy. W tych warunkach bowiem Prezydent będzie wyrazem istotnej koalicji poszczególnych stronnictw, kandydatura jego będzie wystawiona pod znakiem odpowiednich programów politycznych i społecznych, które będą przez niego realizowane. Parlament zaś będzie istotnym gospodarzem, kontrolującym działalność swego plenipotenta. Zadaniem parlamentu będzie układać budżet dochodów i wydatków, kontrolować wykonanie budżetu, aprobować dobór ministrów t. z. bezpośrednich wykonawców zasadniczej linji rządzenia, która zwyciężyła przy wyborze Prezydenta. Sejm, wybrany na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, sprawiedliwej ordynacji wyborczej, będzie taką potęgą, która należytą kontrolę i hamowanie Prezydenta i rządu będzie mogła zawsze skutecznie przeprowadzić.

Jeśli w Sejmie będzie istotna większość — jednolita i trwała, będzie miała ona aż dość środków po temu, aby zmusić do ustąpienia Prezydenta, należącego do wrogiego obozu lub zdradzającego większość, która wyniosła go na ten urząd. Natomiast jeśli nie będzie tej stałej większości, jeśli Sejm będzie rozproszkowany, to stać go będzie na kontrolę i krytykę, ale nie stać będzie na unicestwienie wszelkiej władzy w Polsce, jak to się działo przy obecnym Sejmie.

Tymczasem właśnie przy wyborze Prezydenta mogą powstawać i zwyciężać wielkie bloki, których zasadnicze postulaty polityczne i społeczne Prezydent będzie realizował, — i w ten sposób zwycięski blok nie będzie w Sejmie zależny od klubu z kilkunastu posłów, mając równocześnie możność realizować część ich programu.

Przy tych możliwościach godziłbym się nawet na to, aby lewica dwa razy przegrała wybory przy takiej Konstytucji, miałbym bowiem pewność, że przy wyborze swego Prezydenta będzie ona miała możność śmiało i zdecydowanie realizować swój program. Mam jednak wrażenie, że na rolę władzy wykonawczej, a zwłaszcza Prezydenta i na sposób jego wyboru w tem ujęciu, które powyżej sformułowałem — stronnictwa prawicowe nigdy nie pójdą. W państwie polskiem przy $^1/_3$ mniejszości narodowych, które zawsze będą głosować za kandydatem lewicy — trzeba nadzwyczajnych okoliczności, aby przeszedł na Prezydenta kandydat prawicy.

Wybory Prezydenta winny być próbą sił. Winne one być wzorowane na systemie niemieckim, gdzie się odbywają de facto dwa razy, bowiem w pierwszem głosowaniu, do którego staje kilku kandydatów, żadna kandydatura nie uzyska normalnie odrazu absolutnej większości głosów. Drugie głosowanie dopiero na podstawie sprawdzonych nastrojów społeczeństwa, jest istotną rozstrzygającą walką o Prezydenta — a więc i o władzę.

Bezpośredni wybór Prezydenta da i ten plus, że stronnictwa, które przeprowadzą swego kandydata na Prezydenta celem zapewnienia sobie większości i w Sejmie, będą i w wyborach Sejmowych występować solidarnie.

Nieodzownym jednak warunkiem, aby ujęta w ten sposób władza Prezydenta nie przekształciła się w rządy oligarchji i biurokracji, — jest istnienie Sejmu, wybranego na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego bez różnicy płci przez wszystkich obywateli od 21 roku życia, przy zachowaniu zasad obecnej ordynacji wyborczej. Tylko bowiem taki Sejm będzie istotnem odzwierciadleniem i barometrem nastrojów społeczeństwa, tylko taki Sejm będzie mógł istotnie kontrolować Prezydenta i rząd. Należy zauważyć przy tej sposobności, że pomysły podniesienia wieku dla czynnego prawa wyborczego do 25 lat i dla biernego do 30 lat — są najbardziej reakcyjnemi i zbrodniczemi wobec państwowości polskiej. Bo jeśli już ograniczać prawo wyborcze wiekiem, to należy objąć ograniczeniem roczniki najstarsze — bowiem właśnie najbardziej dziś ciemnym elementem w Polsce są masy ludowe w wieku 50 — 70 lat, to znaczy te, które młodość swoją i wiek dojrzały w niewoli i ciemnocie spędziły. Właśnie w Polsce przez kilkanaście lat najbardziej oświeconem, najbardziej obywatelskiem będzie pokolenie od 20 do 30 lat życia: będzie to pokolenie, które wyjdzie już z polskiej szkoły powszechnej, z polskiego wojska, z polskich instytucyj oświatowych i t. d. — słowem pokolenie, które nie będzie na sobie miało piętna niewoli — pokolenie, o którem wolno będzie powiedzieć, że jest polskiem z ducha i kultury.

I oto taki wychowanek polskiej szkoły, polskiego wojska, czynny działacz ludowy w swej wsi, mający 23 — 24 lata, mógłby być pozbawiony prawa wyborczego, które posiadałby jego ojciec i dziad — niepiśmienni, ciemni, wzdychający za dobre-

mi czasami gdy „cysarze“ jeszcze rządzili! Co za absurd! — Absurd ten zresztą wylęga się w mózgach tych, którzy uważali, że nie wolno usuwać z wojska polskiego starych, „fachowych“ zrusyfikowanych i zaustrjaczonych generałów i robić generałami „młodzików“ legjonowych.

Właśnie w imię podniesienia poziomu politycznego szerokich mas ludowych, w imię uobywatelnienia ich — winniśmy cały ciężar naszej walki skupić na obronie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego i ordynacji wyborczej. To jest ten szaniec, gdzie niewolno demokracji ustąpić ani jednego kroku, bo jeśli go utrzyma w całości — przyszłość należy do niej.

Pozostaje jeszcze jeden moment. Zarzucą mi nie bez słuszności, że przy tych uprawnieniach Prezydenta, które chciałbym widzieć w nowej Konstytucji — Prezydent przestaje być ponadpartyjnym, reprezentacyjnym jedynie czynnikiem, a staje się czynnikiem aktywnym, o wyraźnem i zdecydowanem obliczu politycznem. Istotnie tak jest — im Prezydent w tych warunkach będzie indywidualnością silniejszą, politycznie i społecznie wyraźniejszą, tem lepiej.

Wobec tego konieczny czynnik reprezentacyjny — medjatorski i ponad partyjny — winien skupić się w osobie Marszałka Sejmu. Winien on być wybierany przez Sejm kwalifikowaną większością, w idealnym wypadku jednomyślnie, nawet w razie potrzeby z poza liczby posłów, w tym wypadku stając się posłem z kooptacji Sejmu.

Marszałek Sejmu byłby czynnikiem uzgadniającym współpracę rządu i Sejmu, czynnikiem łagodzącym konflikty, wyrazicielem ciągłości pracy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa taki Marszałek byłby przez długie lata wybierany ponownie przez Sejmy o wręcz nawet odmiennych większościach, tak jak to ma miejsce w Anglji, gdzie obecny „speaker“, który zdaje się już przewodniczyć w trzecim z kolei parlamencie, należy do liberalnego stronnictwa t. zn. do stronnictwa w Izbie Gmin najmniej licznego.

Tak wyglądałaby droga po której należy — zdaniem mojem—kroczyć aby radykalnie naprawić wszystkim widoczne wady Konstytucji 17 Marca. Poruszam tu wyłącznie momenty zasadniczej politycznej przebudowy naszego ustroju. Zostawiam na uboczu tak żywotne tematy jak organizacja i kompetencja Izby Pracy, Najwyższej Izby Gospodarczej, organizacji samorzą-

du terytorjalnego, autonomja. Być może mylę się, być może w swych poszukiwaniach idę złą drogą. Nie chcę na ten temat prowadzić sporu. Ale uważam, że znacznie gorzej nigdzie nie iść, stać albo i deptać na miejscu.

Bo ten kto nie idzie naprzód — cofa się. Życie nie stoi, życie idzie naprzód i domaga się odpowiedzi na te zagadnienia, które stawia przed obecnem pokoleniem. I tę odpowiedź należy dać. Domagamy się szybkich wyborów, ale — zarówno my P. P. S. jak i inne stronnictwa lewicowe — nie mamy żadnego programu naprawy Konstytucji, aczkolwiek sama Konstytucja przewiduje, że przyszły Sejm musi tem się zająć. Z czemże pójdziemy do wyborów, z jakim programem w tej dziedzinie. Nie możemy powiedzieć, że dopiero w przyszłym Sejmie zastanowimy się nad sprawą zmian w Konstytucji 17 Marca. Tak być nie może. Program zasadniczej rewizji Konstytucji dziś już musi być wykuwany.

Wielu robi zarzut rządowi Bartla, że zamiast tego, aby zająć się bezrobociem, reformą rolną, walką z drożyzną, bawi się w zmianę Konstytucji, że wywołał „słoni“ z lasu, które chcą zdeptać parlamentaryzm w Polsce.

W przeciwieństwie do tych zarzutów, podnoszę jako jedną z nielicznych i największych zasług rządu Bartla, że wniósł swój projekt zmiany Konstytucji, że postawił tę sprawę na porządku dziennym, zmuszając stronnictwa prawicowe odsłonić przyłbicy i ujawnić swe zamiary. Niech będzie walka o tę częściową zmianę Konstytucji w obecnym Sejmie, pierwszą bitwą tej wojny, którą musimy stoczyć w następnym Sejmie. Niech obudzi ona w nas czujność, niech nie pozwala nam uciekać od tych zagadnień.

XI. Rządowy projekt zmiany Konstytucji.

Zapewne — pragnęlibyśmy, aby w następstwie wypadków majowych było inaczej, aniżeli jest dziś, — innemi słowy, jesteśmy niezadowoleni z rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencyj. Sądzę, że tu do pewnego stopnia zemścił się na nas nasz udział w rządzie koalicyjnym . Trudno jest bowiem przejść odrazu od

współpracy z Kiernikiem, Zdziechowskim i Witosem do ich wieszania na latarniach, co stałoby się napewno, gdyby wypadki poszły rewolucyjną drogą. Niestety, zajęci byliśmy opatrywaniem naszych ran, które wynieśliśmy z rządu koalicyjnego, dlatego nie mogliśmy aktywnie i samodzielnie wystąpić obok Piłsudskiego. Gdyby w ciągu trzech dni walk w Warszawie w całym kraju jednocześnie zmieciono z naszej inicjatywy i rozkazu znienawidzonych wojewodów, starostów, komendantów policji i t. d. — inaczej wyglądałaby dziś Polska. Powtarzam — nie stać nas było na samodzielną inicjatywę i z tego powodu panem sytuacji nietylko wobec prawicy, ale i wobec nas był Piłsudski. Sam on rozpoczął walkę, nie pytając się nas o zgodę i sam ją skończył również nie pytając nas o pozwolenie zakończenia jej.

Piłsudski poszedł inną drogą — istotnie rewolucyjne konsekwencje wypadków majowych chce on wcielić w życie na drodze legalnej i spokojnej, na drodze wykuwania nowych nastrojów i poglądów w społeczeństwie.

Piłsudski uważa przytem, że nie dokona tych przeobrażeń na legalnej, spokojnej drodze, jeśli nie da się mu wyjścia z tej ślepej ulicy, w którą wepchnęły życie polskie wady konstytucji 17 marca. Chce więc zrobić mały wyłom, przez który chce wyprowadzić Polskę na szeroki gościniec. Tym wyłomem mają stać się proponowane zmiany w Konstytucji.

Jakiż winien być nasz stosunek do tych zmian?

Przypuśćmy, że uważamy za najlepsze wyjście — nic nie ruszać i rozwiązać obecny Sejm. Uczynimy tę próbę, lecz co będzie wówczas, jeśli ona zawiedzie, — a wszak przemawia wszystko za tem, że tak właśnie stanie się. Uważałbym za wielki, nieobliczalny błąd, gdybyśmy przyjęli wręcz wrogi i negatywny stosunek do projektu rządowego w całości. Moje osobiste zapatrywania na ten projekt są odmienne, oceniam go, bowiem jedynie z punktu widzenia możliwości, że ułatwi on nam w przyszłym Sejmie pracę nad zmianą Konstytucji w myśl interesów klasy robotniczej i szerokich mas ludowych.

Rozpatrzmy więc projekt rządowy, zmiany konstytucji.

Artykuł 1-szy projektu, proponuje zmianę w tym kierunku, że Sejm będący na wakacjach, winien być zwołany nie w ciągu 2-ch tygodni i na żądanie nie $^1/_3$ Sejmu, lecz w ciągu miesiąca i na żądanie połowy ustawowej liczby posłów. Temu

postulatowi należy kategorycznie sprzeciwić się, bo przeczy on samej zasadzie parlamentaryzmu — prawu kontroli nad rządem. Sejm winien mieć możność szybko i łatwo zejść się. Natomiast ograniczenie terminu, w którym Sejm obowiązany jest załatwić budżet do okresu 4 miesięcy, uznaję za słuszne i konieczne. Inne wyjście bardziej kompromisowe daje, jak widzieliśmy, konstytucja Finlandji.

Artykuł 2-gi, mówiący o rozwiązaniu się Sejmu i Senatu uchwałą $^{2}/_{3}$ jednego z tych ciał lub przez Prezydenta na wniosek Rady Ministrów, należałoby zmodyfikować w pewnej części w ten sposób, aby tylko Sejm miał prawo rozwiązać siebie i Senat. Pozatem należałoby wprowadzić dodatkowe zastrzeżenie, że Prezydent może rozwiązać Sejm i Senat na wniosek zwykłej większości Sejmu. Byłoby to w ręku lewicy skutecznym środkiem do wywierania nacisku w celu szybkiego rozwiązania obecnego Sejmu. Termin 120 dni dla wyborów do Sejmu, jest bezwzględnie za długi: jeśli nie można tego terminu skrócić do 60 dni, to wkażdym razie należy utrzymać dawne 90 dni: zbyt długi termin jest sprzeczny z zasadą, w myśl której Prezydent mógłby często i łatwo posługiwać się rozwiązywaniem Sejmu przy zatargu o rząd, lub ustawę. Tak długi termin wyborczy, uniemożliwiłby Prezydentowi możność szybkiego sprawdzenia, po czyjej stronie w danym zatargu jest większość wyborców.

Artykuł 3-ci mówi o względnem prawie veta. Tu dopiero wyłaniają się praktyczne trudności, gdy tak ważną sprawę załatwia się fragmentarycznie. Bowiem veto, które jest koniecznością przy istnieniu tylko jednej izby i może stać się (tak, jak go sformułowałem na wzór niemieckiej obecnej Konstytucji) — potężnym czynnikiem, regulującym stosunki między władzą wykonawczą i ustawodawczą, przy obecnym naszym systemie dwuizbowym będzie tylko jescze bardziej utrudniać pracę ustawodawczą wobec tego, że ustawa zatrzymana przez dwa miesiące w Senacie, może być następnie w ciągu miesiąca zatrzymana przez Prezydenta. Pozatem redakcja tego artykułu nic nie mówi o tem, jakim będzie dalszy los ustawy, jeśli Sejm poczyni w niej pewne zmiany. Czyżby wtedy ustawa miała odbywać całą powrotną drogę do Senatu i t. d. Widzimy na tym przykładzie, jak ten sam czynnik przy jednej konstrukcji jest czynnikiem pozytywnym, przy innej negatywnym. Dlatego zasadniczo przy istnieniu Senatu należy wypowiedzieć się przeciwko

prawu veta Prezydenta. Jedynie ze względów praktycznych, dla ułatwienia w przyszłym Sejmie walki za skasowaniem Senatu — można obecnie głosować za prawem veto Prezydenta.

Art. 4-ty mówiący o prawie wydawania dekretów w okresie wyborów nowego Sejmu, oraz o prawie Sejmu do upoważnienia Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustaw w czasie ferji parlamentarnych, *zasadniczo* byłby do przyjęcia, ale z wielkiemi modyfikacjami. Mianowicie, jeśli chodzi o wydawanie dekretów w czasie wyborów do Sejmu, koniecznem jest wprowadzenie ograniczenia dziedzin, które winno być wyłączone z pod prawa dekretowania. Najlepiej te ograniczenia sformułowało w swojej uchwale „Wyzwolenie“ — pozwolę więc przytoczyć tę jej część, która godząc się na zasadę, zastrzega, że „prawo to nie może jednak dotyczyć: a) ustawy konstytucyjnej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, b) ratyfikacji traktatów zagranicznych, c) ustalania budżetu (z wyjątkiem niedotrzymania przez Sejm w Konstytucji przewidzianego terminu dla załatwienia budżetu), d) ustalenia kontyngentu rekruta i rozszerzenia obowiązku służby wojskowej, e) obciążenia skarbu Państwa, f) pozbywania majątku państwowego, g) wprowadzania nowych podatków i opłat, jakoteż ich podwyższenia, h) zezwolenia na wypowiedzenie wojny. Z naszej strony dodałbym jeszcze: nietykalność ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, która ma dla klasy robotniczej zasadnicze znaczenie.

Co do upoważnień Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie ferji — należy je sformułować, jako prawo Sejmu do dawania Prezydentowi takich upoważnień w określonych sprawach lub dziedzinach, bowiem pełnomocnictwa dane rządowi Grabskiego wobec braku w Konstytucji odpowiedniego sformułowania tej możliwości, były mocno naciągane z punktu prawnego i konstytucyjnego.

Tymczasem zagadnienie wymienionych uprawnień Prezydenta we wniosku rządowym, jest sformułowane nazbyt szeroko, gdyż w okresie między Sejmami, przyznaje Prezydentowi prawo, załatwiać w drodze dekretów wszystkie sprawy „zastrzeżone w ustawodawstwie“ z wyjątkiem zmian Konstytucji. Tak samo Sejm może ustawą szczególną upoważnić Prezydenta do wydawania w czasie ferji takich rozporządzeń z mocą ustawy. Z sformułowania tego ustępu wynika, że prawo Prezydenta do wydawania takiego rozporządzenia Sejm tylko uchwala,

pozostawiając mu carte blanche w dziedzinie ustawodawstwa z wyjątkiem zmian Konstytucji.

Tu, jak widzimy, jest już bardzo poważna różnica między mojem sformułowaniem tego prawa (identycznem ze sformułowaniem „Wyzwolenia“) w stosunku do okresu międzysejmowego i jeszcze większa różnica w stosunku do uprawnień na czas ferji, które, mojem zdaniem, powinny być dawane w formie ramowych pełnomocnictw, wyraźnie wskazujących, granice i zakres uprawnień.

Punktem wyjścia przy godzeniu się na prawo Prezydenta dekretowania ustaw, była jednak dla mnie okoliczność, że okres między Sejmami, zgodnie z Konstytucją, nie może trwać dłużej nad 3 miesiące (ew. w razie przyjęcia proponowanej zmiany, 4 miesiące), oraz fakt, że na czas ferji Sejm udziela pełnomocnictw prawodawczych w określonych granicach — a więc podobnie jak było naprz. z pełnomocnictwami, udzielonemi Wł. Grabskiemu ustawą z dn. 31 lipca 1924 r., które aczkolwiek miały szeroki zakres i wykraczające po za sprawy martwe, jednakże obracały się w pewnych granicach.

Tymczasem artykuł 5 wniesionego przez rząd projektu ustawy o zmianie Konstytucji, mówi ogólnikowo, że „na czas do dnia 31 grudnia 1927 r. upoważnia się Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń na zasadzie art. 38 Konstytucji, gdy Sejm jest zamknięty“. Innemi słowy, Sejm na 1½ roku z przerwami dwuch sesyj budżetowych — a więc conajmniej na 10 miesięcy — przekazuje cały zakres swych praw ustawodawczych Prezydentowi, jakkolwiek sam formalnie pozostaje przy życiu. Widzimy więc, że jeśli ten wniosek przejdzie, nastąpi wówczas okres wręcz odwrotnej sytuacji — okres przewagi władzy wykonawczej nad ustawodawczą. Tymczasem założeniem mych rozważań jest szukanie równowagi i wzajemnego uzupełniania się władzy ustawodawczej i wykonawczej.

Z całym naciskiem podkreślam tedy, że będąc teoretycznie zwolennikiem tych przesłanek zasadniczych, które zawiera projekt rządowy, nie widząc w nich nic ani antyparlamentarnego, ani reakcyjnego, daleki jestem od tego, aby aprobować ich praktyczne zastosowanie tak szerokie, że w nim faktycznie zostaje unicestwiony całkowicie czynnik ustawo-

dawczy, którego znaczenie sprowadzone zostaje jedynie do roli parawanu. Według mego zdania, prawo dekretów Prezydenta z mocą ustaw, winno być ułatwieniem pracy ustawodawczej Sejmu: Sejm celem przyśpieszenia stworzenia polskiego ustawodawstwa, przekazuje Prezydentowi te dziedziny ustawodawstwa, które St. Bukowiecki słusznie nazywa państwowo-organizacyjnemi; sobie natomiast Sejm zatrzymuje normalne bieżące ustawodawstwo.

Podstawą takiego ujęcia jest kooperacja ustawodawcza Sejmu i Prezydenta, przyczem Sejm zachowuje sobie daleko idącą kontrolę i kierownictwo pracą ustawodawczą *zleconą* Prezydentowi.

Artykuł zaś 5-ty proponowanej przez rząd ustawy o zmianie Konstytucji, wprowadza czynnik czysto praktyczny do spraw zasadniczych. Może bowiem Sejm uchwalić Prezydentowi prawo wydawania dekretów z mocą ustawy w okresie międzysejmowym, może uchwalić zasadę dawania ustawodawczych pełnomocnictw Prezydentowi na czas ferji sejmowych i odmówić takich pełnomocnictw rządowi Bartla. Z tego względu art. 5-ty winien być wyłączony z ustawy — tembardziej, że uchwalenie jego przy odrębnem traktowaniu, wymaga zwykłej większości.

Trudno byłoby dziś pokusić się na przewidywanie drogi jaką obierze Sejm. Należy tylko zwrócić uwagę na jeden rzucający się w oczy fakt: Sejm tak dalece posunął swoją wszechwładzę, że zgubił w niej nietylko władzę nad Polską, ale nawet nad samym sobą.

Bo oto Sejm, który tak zazdrośnie strzegł prawa, że sam tylko może siebie rozwiązać, obecnie nie może zdobyć się na ten, tak prosty, zdawałoby się krok. Bo rozwiązanie się Sejmu po załatwieniu najniezbędniejszych zmian w konstytucji — a więc zmian z pewnemi modyfikacjami zawartych w projekcie rządowym — zmusiłoby rząd do rozpisania nowych wyborów, co przywróciłoby równowagę władzy wykonawczej i władzy ustawodawczej. Sejm — jak już próbowałem wykazać — w dziedzinie ustawodawczej ma tyle grzechów, tak ubogi bilans, że władzy wykonawczej dość łatwo dziś żądać czasowego przekazania jej funkcyj ustawodawczych, tembardziej, że szerokie koła społeczeństwa są po stronie rządu.

Zrozumiałą przeto jest rzeczą, że rząd woli przez 1½ roku mieć tak skompromitowany Sejm, aniżeli za 3 lub 4 miesiące mieć nowy, niewiadomy Sejm — i że dlatego nie zamierza spieszyć się z rozwiązaniem obecnego Sejmu. Jednakże Sejm może sam się rozwiązać — a więc własna jego godność, troska o powagę i autorytet parlamentu leży wyłącznie w jego rękach. Trudno po tej poniewierce, którą w Polsce przez tyle lat znosiła władza wykonawcza, aby ona dbała więcej o godność Sejmu, aniżeli sam Sejm.

Jeśli więc Sejm nie zdobędzie się na rozwiązanie, będzie musiał dać rządowi szerokie pełnomocnictwa ustawodawcze, a sam rozejść się na kanikuły. Że Sejm ten zdobędzie się na jakąkolwiek istotną pracę ustawodawczą, — w to nie wierzy nikt dziś w Polsce, a Sejm najmniej. Przyszłość pokaże, czy obecny Sejm zdobędzie się na ratunek powagi parlamentu w Polsce. Ma po temu całkowitą możność. Czyżby wyrządziwszy Polsce tyle krzywd — dodałby tę, być może największą.

Powtarzam, że zasady projektu rządowego zmiany Konstytucji są słuszne, ale *wyłącznie od Sejmu zależy, aby* przy ich pomocy *nie przyszła na miejsce nicości rządów, nicość Sejmu.*

Jak dalece jednak same zasady projektu rządowego bynajmniej nie są ani reakcyjne, ani antyparlamentarne, świadczy de facto negatywny do nich stosunek stronnictw prawicowych, które zgodę na nie uzależniają od tak dalece idącej zmiany w samej budowie parlamentu, że gdyby te zostały przyjęte, władza wykonawcza byłaby jeszcze bardziej w Polsce skrępowana, aniżeli obecnie.

XII. Projekty stronnictw prawicowych dotyczące zmian Konstytucji.

Zanalizujemy te projekty. Zostały one zgłoszone przez Zw. Ludowo-Narodowy, Str. Chrześć.-Narodowe, Str. Chrześć.-Demokracji i Str. Ludowe „Piast“.

Projekty wszystkich tych czterech stronnictw ‚pozornie uwzględniają postulaty, wyrażone we wniosku rządowym prof.

Makowskiego, lecz jednocześnie wprowadzają takie zmiany, których urzeczywistnienie de facto jeszcze bardziej tę władzę skrępuje.

Punkt ciężkości projektu wszystkich tych stronictw bowiem, leży gdzieindziej: — mianowicie w sztucznem zabezpieczeniu reakcyjnego charakteru ciał ustawodawczych. A więc przedewszystkiem wszystkie wymienione projekty utrzymują Senat i dają mu większe prawa, aniżeli obecnie, w szczególności Zw. Ludowo-Narodowy i Str. Chrześć.-Narodowe robią Senat ciałem równorzędnem z Sejmem, ponadto chcą widzieć w Senacie wręcz tylko przedstawicielstwo poszczególnych zawodów, wirylistów, wreszcie dodają rządowi Radę Stanu. Widzimy więc że istotną tendencją tych projektów jest skrępowanie władzy wykonawczej przez nadanie większych praw Senatowi i uzależnienie od niego Prezydenta. Następnie wszystkie cztery stronnictwa zgodnie podnoszą wiek wyborczy na 25 lat i kandydatów na posłów do 30 lat. Pozatem — jednomyślnie znoszą system proporcjonalny, wprowadzają jednomandatowe okręgi z wyjątkiem dzielnic z mniejszościami narodowemi, zaś Zw. Lud. Narodowy, wprowadza wręcz kurjalny system wyborów dla żydów i innych mniejszości, Str. Chrześć. Narodowe zaś proponuje, aby $^1/_3$ Sejmu była wybierana przez różne instytucje naukowe i gospodarcze. Według tychże projektów, podlega ograniczeniu prawo wyborcze robotników i inteligencji na skutek wprowadzenia klauzuli, że prawo wyborcze ma przysługiwać osobom przez dłuższy czas mieszkającym w tej samej gminie. Następnie podlega ograniczeniu nietykalność poselska, bo tylko posłowie lewicowi de facto mają stały kontakt z masami, które w ten sposób wychowują. Jeśli dodamy do tego, że prawicowe stronnictwa głosowanie za projektem rządowym uzależniają przynajmniej od zmiany ordynacji wyborczej — zmniejszenia liczby posłów, to widzimy, że idą one na wzmocnienie władzy wykonawczej pod warunkiem zapewnienia przy pomocy tysiąca różnych sztuczek, nic nie mających wspólnego z istotnym parlamentaryzmem, — reakcyjnej większości w Sejmie oraz stworzenia reakcyjnego Senatu i skrępowania Prezydenta Radą Stanu. Potwierdza to tylko moje założenia, że punkt ciężkości naszej walki winien spoczywać w obronie zasady pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. 21 lat dla wyborców, 25 lat dla kandydatów na posłów, obecnej ordyna-

cji, pomimo jej pewnych braków i wreszcie niepozwolenię w obecnym Sejmie na jakiekolwiek rozszerzenie praw Senatu. Jeśli te rzeczy obronimy, możemy być pewni, że prawica nie będzie głosować za wnioskiem rządowym, bo dla niej — wzmocnienie władzy wykonawczej przy pięcioprzymiotnikowem prawie wyborczem, obecnym wieku wyborczym i obecnej ordynacji wyborczej, są nie do pomyślenia — bo byłoby to tylko utrwaleniem zasad demokratycznych w życiu Polski, ułatwieniem rządów Demokracji, gdy te dostaną się w jej ręce.

Prawica to czuje, bo rozumie, że Sejm wybrany na zasadach obecnych, może być rozbity, nie mieć określonej większości, być nawet powaśnionym, ale że oblicze jego z każdą nową kadencją będzie coraz bardziej zdecydowanie demokratyczne i radykalne. Będą to Sejmy, których nie stać będzie może na wyłonienie stałej większości, ale zawsze znajdzie się w nich większość do obrony demokratycznego Prezydenta i jego rządu przed zamachami i sabotażem prawicy i reakcji. Nic więc dziwnego, że prawica, sprowokowana przez projekt rządowy zmiany Konstytucji — podniosła przyłbicę i z taką furją i tak zgodnie idzie do ataku na pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, na wiek wyborczy, na obecną ordynację wyborczą, na wzmocnienie władzy Senatu i zapewnienie mu zgóry reakcyjnego składu, na skrępowanie rządu Radą Stanu.

Atak musi być przez Demokrację odparty na całej linji, bo te pozycje, są kluczem strategicznym naszego zwycięstwa.

XIII. Wnioski ogólne.

Dobiegłem końca mych rozważań. Myśl przewodnia całej tej pracy jest wyraźna i jasna. Nie przeciwstawiajmy się zmianom Konstytucji, zmierzającym ku wzmocnieniu władzy wykonawczej, wydobyciu jej z pod supremacji Sejmu, ku uporządkowaniu i zakreśleniu ścisłych granic kompetencji Sejmu i wyznaczeniu warunków i terminów jego pracy.

Bo to dążenie poddania rewizji dotychczasowego doświadczenia rządów parlamentarnych, oraz tęsknota za silnym i sprawnym rządem idzie przez całą Europę i tam, gdzie zwolen-

nicy demokracji parlamentarnej byli głusi — tam te nastroje niezadowolenia i tęsknoty szerokich mas ludowych za silnym, energicznym rządem wykorzystają kierunki zasadniczo wrogo usposobione wobec ustroju parlamentarnego.

Dlatego niech Demokracja polska zdobędzie się na zrozumienie konieczności, która dyktuje jej, aby niezbędne reformy konstytucyjne sama przeprowadziła, aby inicjatywę rządu Bartla nietylko podtrzymała, ale ujęła w swoje ręce, stwarzając w tej dziedzinie swój własny program. Miejmy ambicję nie niewolniczo naśladować konstytucje starych państw zachodnich, mających wiekową przez władzę absolutystyczną stworzoną biurokrację i skodyfikowane ustawodawstwo zasadnicze—ale zechciejmy sumować zarówno dodatnie jak i ujemne rezultaty doświadczeń Zachodniej Europy,—patrzeć i na to, co dzieje się we Francji i na to, co się dokonywa we Włoszech i Hiszpanji; w tych podsumowaniach i we własnych doświadczeniach szukajmy drogi dla własnej polskiej myśli państwowej.

Ze wstydem trzeba przyznać, że wśród wszystkich państw, nowopowstałych oraz tych, które wprowadziły u siebie nowy republikański ustrój (Niemcy, Austrja),—nasza Konstytucja jest najgorsza, najbardziej pospolita i bezduszna. Każde państwo, układając — jak i my — nową Konstytucję, wniosło w nią coś nowego. Jedynie w naszej Konstytucji niema ani jednej oryginalnej, śmiałej i własnej, polskiej myśli twórczej.

Nie usiłujmy zacieśniając swą akcję tylko do zagadnień społecznych przepłynąć pomiędzy niebezpiecznemi, podwodnemi rafami zagadnień reformy ustroju parlamentarnego, które nękają dziś całą Europę. Zapewne łatwo dziś mówić: dlaczego rząd zajmuje się „kawałami konstytucyjnemi“ zamiast zająć się walką z bezrobociem, drożyzną, realizować reformę rolną. Łatwo to mówić i zyskiwać poklask zmęczonych mas ludowych — ale faktem pozostaje, że Polska w tak ciężkiej sytuacji gospodarczej, politycznej znalazła się pod rządami Konstytucji 17 marca. Już Wł. Grabski rozpoczął dzieło sanacji i upadł pod ciężarem zjednoczonego ataku „Lewiatana“ z prawicową większością Sejmu.

Cóż więc dziwnego, że każdy, kto chce rządzić w Polsce, zaczyna od żądania, aby Sejm mu nie przeszkadzał, aby dał mu wolną rękę. Smutne doświadczenie rządu Wł. Grabskiego każe obecnemu rządowi być ostrożniejszym i bardziej wymagającym.

Któż z nas może dziś dać gwarancję, że nowy Sejm będzie miał zdecydowaną większość lewicową, a jeśli nawet będzie ją miał, że będzie to większość, zdolna do rządzenia. Kto może powiedzieć, ile mandatów zyskają Komuniści, Niezależna Partja Chłopska, komunizujące partje ukraińskie i białoruskie? I że od tych właśnie grup nie będą zależały losy większości?

Dlatego nie idźmy tą łatwą drogą krytyki i stawiania wszystkiego na jedną kartę wyborów. Może ona wygrać, lecz może być bitą — tak jak to jest w każdej grze — a wybory sejmowe to wielka i ryzykowna gra. Pozatem nie zapominajmy, że P. P. S. bezpośrednio najmniej może oczekiwać od wyborrów. Bo przypuśćmy, że zamiast 41 mandatów będziemy mieli 60 mandatów. Cóż z tego, że z $^1/_{10}$ Sejmu podniesiemy się do $^1/_7$. Daleko jeszcze do tej cyfry, aby stać się jądrem większości lewicowej. I nadal punkt ciężkości spoczywa w stronnictwach chłopskich — a wszyscy wiemy, czem jest ruch chłopski, i jakie może on dać niespodzianki. Nasza moc polegała zawsze na czem innem — na jawnym programie, na karności partyjnej i na silnej organizacji klasy robotniczej, której związki zawodowe, instytucje gospodarcze, społeczne i kulturalne szły pod sztandarem P. P. S. jako politycznej wyrazicielki interesów i przekonań proletarjatu.

Dotychczas cały ciężar naszego znaczenia i naszej siły w kraju — rzucaliśmy na szalę tam, gdzie władza spoczywała — to znaczy w Sejmie. Zaiste, możemy z dumą powiedzieć, że nie wiele rzeczy zasadniczych działo się tam wbrew nam lub bez milczącej zgody naszego klubu. Dziś życie domaga się, aby punkt ciężkości rządzenia kraju był przeniesiony z Sejmu na władzę wykonawczą. Nie bójmy się tego, bo zaiste kraj rządów jeszcze jednego takiego Sejmu, jak dwa pierwsze, dłużej nie wytrzyma. Nie przeszkadzajmy temu procesowi, przeciwnie, ujmijmy go w nasze ręce, a ten kto patronuje każdemu nowemu, zdrowemu ruchowi, ten zawsze wygrywa. Patronowaliśmy Związkom Strzeleckim, Legjonom, P. O. W. — podtrzymaliśmy majowe zbrojne wystąpienie — zaiste, źle na tem nie wyszliśmy, bo jesteśmy dziś partją, której wpływy sięgają daleko, po za klasę robotniczą, partją, która potrafiła swoją linją polityczną uczynić z klasy robotniczej w Polsce klasę najbardziej państwowo uświadomioną i obywatelską, — zajmującą aktywne i czynne stanowisko w każdej sprawie państwowego znaczenia. Nie za-

pominajmy, że klasa robotnicza uratowała pierwsze Zgromądzenie Narodowe i umożliwiła wybór Narutowicza. A ileż takich przykładów można przytoczyć!

Dziś, po zmianach w Konstytucji, trzeba będzie tylko zasadniczo zmienić dotychczasową naszą taktykę. Zamiast tego, aby Sejmowi dawać odczuwać naszą siłę — trzeba będzie dawać ją odczuwać władzy wykonawczej. Trzeba, aby ona prędko przekonała się, że w Polsce niewiele zrobi ten rząd, który będzie chciał rządzić wbrew klasie robotniczej i bez jej poparcia.

A wreszcie przeniesienie punktu ciężkości życia państwowego na władzę wykonawczą — mam nadzieję — obudzi w P. P. S. i klasie robotniczej żądzę władzy, zaostrzy i spotęguje wolę osiągnięcia tej władzy. Bo przecież, słabą jest u nas wola i pragnienie władzy. Cała nasza taktyka po upadku rządu Moraczewskiego, szła w tym kierunku, aby wywalczyć klasie robotniczej pewną autonomję: moja chata z kraju, t. zn. zostawcie mnie w spokoju i dajcie mi w mej chacie swobodnie żyć i działać — a ja nie będę zwracał uwagi na to, co dzieje się w innych chatach naszej wsi.

Ta taktyka musiała siłą rzeczy doprowadzić do niebywałego rozbicia lewicy, powaśnienia radykalnych stronnictw chłopskich, w konsekwencji zaś—w myśi przysłowia, że gdzie się dwuch bije tam trzeci korzysta — do ponownego rządu Witosa.

Tak być nie może. Klasa robotnicza, winna nie zapominać, że gros swych praw uzyskała przy rządzie Moraczewskiego, a więc kiedy istotnie władza była w naszym ręku.

I do tego trzeba dążyć znowu. Tylko będąc u władzy, stanowiąc jej faktyczny kręgosłup i mając radykalne stronnictwa chłopskie do pomocy — możemy istotnie Polskę przebudować, znieść te wszystkie pozostałe, stare ruiny i zwaliska po Polsce szlacheckiej, Polsce niewoli i uczynić z Polski naprawdę państwo republikańskie, demokratyczne i ludowe.

A mam głębokie przeświadczenie, że idąc po tej linji, którą nakreśliłem w tej broszurze, szybciej i łatwiej dojdziemy do władzy, aniżeli przez obecne, rzekome rządy parlamentarne. Łatwiej przeprowadzić w bezpośrednich wyborach na Prezydenta bliskiego nam człowieka, aniżeli 60 naszych posłów do Sejmu.

I dlatego uważam, że w swych założeniach projekt rządowy zmiany Konstytucji jest słuszny i nie należy mu przeciw-

stawiać się, a tembardziej identyfikować go z udzieleniem temu rządowi pełnomocnictw, tak daleko idących, jak on tego pragnie. Należy jednak swój życzliwy stosunek do projektowanych zmian w Konstytucji uzależnić całkowicie i stanowczo od utrzymania pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, obecnego wieku wyborczego i obecnej ordynacji wyborczej.

Na tej pozycji należy walkę przyjąć i wygrać na całej linji. Bo walka o *ustrój* Sejmu, a nie o podział kompetencji między sejmem a rządem, rozstrzygnie o losach państwa polskiego i jego mas pracujących.

TREŚĆ.

		Str.
	Przedmowa	5
I.	Niemoc Konstytucji 17 marca	11
II.	Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze jako potężny czynnik uobywatelnienia szerokich mas ludowych	14
III.	Bankructwo t. zw. francuskiego systemu rządów parlamentarnych	16
IV.	Większość parlamentarna a pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze	19
V.	Rządy pozaparlamentarne i biurokracja	27
VI.	Zachłanność ustawodawcza Sejmu	33
VII.	Konieczność reorganizacji pracy ustawodawczej. Sejmiki wojewódzkie. Najwyższa Izba Gospodarcza. Budżet. Kontrola wykonania budżetu. Rada Ustawodawcza . . .	42
VIII.	Zakres władzy Prezydenta. Stosunek Sejmu do rządu . . .	50
IX.	Prawo Prezydenta wydawania dekretów z mocą ustaw . . .	58
X.	Podstawy zasadniczej przebudowy Konstytucji 17 Marca . . .	65
XI.	Rządowy projekt zmiany Konstytucji	70
XII.	Projekty stronnictw prawicowych dotyczące zmian Konstytucji.	76
XIII.	Wnioski ogólne	78

16 MAI 1956



28172
12.